

LA SEMAINE  
POLONAISE  
23. rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 0.40 N.F.

Nr. 36 (152) \* 11 WRZEŚNIA  
SEPTEMBRE 1960

FOP 2373



FILM  
WY  
DA  
Z  
e  
ń



„Panienci za wysmukłym gonią borowikiem,  
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem”  
pisał wieszcz. W lasach nadal są grzyby i... Zosie

ZDJĘCIA  
CAF



W całym kraju likwidatorzy Państwowego Zakładu Ubezpieczeń mają moc pracy. Obliczają szkody wyrządzone przez powódź. W Opolskiem pracuje ich 62 i doszli już do 10 milionów zł strat. Stanisław Przymek w Przyworach stracił 75% pszenicy ozimej



Anna Maria Nalepa, Bernadeta Prech, Bolesław Dudek, Helena Bigda, Jan Urbanek, Daniel Matjasik, J. Dutkiewicz i inne dzieci z północnej Francji, żegnają się na Dworcu Gdańskim z Polską. „Do zobaczenia w Warszawie w przyszłym roku — au revoir”



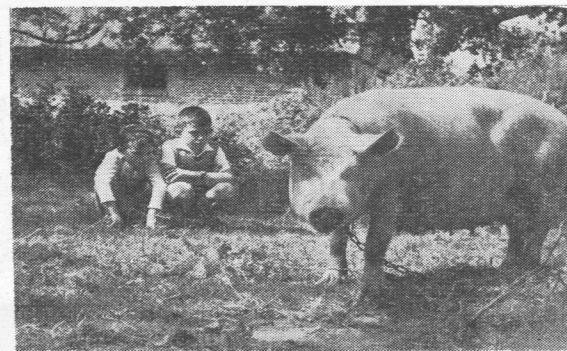
Nowy rok szkolny rozpocznie się też w polskich szkółkach. Będzie moc opowiadań o koloniach, wycieczkach w Polsce i o takich chwilach, jak ta — kiedy Ania Kozłowska z Grenay dostała specjalną nagrodę „Tygodnika” za dobre wyniki w nauce polskiego

O  
L  
I  
M  
P  
I  
A  
D  
A  
  
O  
L  
I  
M  
P  
I  
A  
D  
A



Do Rzymu dotarli znicz zapalony 3 tygodnie wcześniej w Olimpii. Sportowcy różnych dyscyplin toczą zacięte boje

Najlepsze zdjęcie  
t y g o d n i a



Nadesłał

p. Romek Kleniewski

88, rue St. Georges  
LYON 5<sup>e</sup> (Rhône)

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie













„Bo jest pieśń nasza jutrzeńką i zorzą...”

**W** ROKU 1960-tym mija pół wieku od śmierci Marii Konopnickiej, pisarki, której utwory od wczesnych lat towarzyszą nam przez całe życie. Któż bowiem nie brał udziału wraz z Jankiem Wędrowniczkiem w radościach i lękach pierwszej samodzielnej wyprawy w „daleki świat”? Kto nie słuchał z zapartym tchem opowiadań o tym „Jak się dzieci w Bronowie bawiły” lub „Co słonko widziało?”. A potem nie tonął w pełnym czarów świecie „Krasnoludków i sierotki Marysi”?

Młodzieży ukazywała Konopnicka piękno polskiej ziemi; urok nadchodzącej wiosny, prace żniwne, zadumę jesieni osnutej dymem ognisk, w których dzieciaki wiejskie kartofle piekły i odlot żurawi. Starszym czytelnikom odkrywała prawdę życia gorzką i smutną. Odczuwała głęboko ludzką niedolę, pisała o ludzkiej biedzie, piętnowała społeczną niesprawiedliwość, walczyła o jaśniejszą przyszłość dla wszystkich, traktując swą pracę literacką jako służbę narodową i społeczną.

Nie nam, pieśniarze, biec pustą  
gonitwą  
Za blaskiem lir tych, co serc  
próchnem świecą...

## FRANCUZI w Polsce POLACY we Francji

▲ W Bourget istniała od 1833 roku orkiestra złożona wyłącznie z Polaków. Należała do najlepszych w Europie. Cechowała ją w wykonaniu utworów niezwykła czystość gry i rzadko spotykane zacięcie. Dyrygował nią Polak, nazwiskiem Kurek, który oprócz tego, że był świetnym kierownikiem zespołu, był jeszcze znakomitym florecistą. Albert Sowiński, który w 1874 roku wydał w Paryżu „Słownik muzyków polskich dawnych i nowoczesnych”, zebrał i ogłosił trzydzieści lat później, nazwiska wszystkich członków orkiestry z zaznaczeniem ich specjalności. Jest tych nazwisk z górą trzydzieści.

▲ Adam Raciborski, wybitny polski lekarz z drugiej połowy XIX wieku, urodzony w Warszawie w 1807 roku, studia muzyczne rozpoczął w rodzinnym mieście, nie mógł ich jednak ukończyć i po powstaniu 1831 roku, znalazł się we Francji. Tu skończył uniwersytet i uzyskał stopień doktora medycyny. Tu też zabłysnął wkrótce jako czołowy lekarz. Ogłosił jedno z pierwszych na świecie dzieł o nowoczesnej metodzie leczenia płuc, założył Paryskie Tow. Lekarzy Polskich, został odznaczony Francuską Legią Honorową, a kiedy Uniwersytet Jagielloński w Krakowie powołał go na swego profesora, zaborecze władze austriackie sprzeciwiły się temu i doktor Raciborski pozostał do śmierci w 1871 roku w Paryżu.

Bo jest pieśń nasza o świty  
modlitwą  
I skowronkowe legie za nią lecą,  
Bo o słoneczność na ziemi jest  
bitwa  
I blaski od niej przyszłe już się  
niecą,  
Bo jest pieśń nasza jutrzeńką  
i zorzą,  
Z której dzień buchnie w świat, za  
mocą bożą.

Konopnicka była również autorką słów Roty „Nie rzucim ziemi”... Maria Wasilkowska urodziła się w 1842 roku w Suwałkach. Nauki początkowe pobierała w domu, w roku 1855—6 przebywała w Warszawie, gdzie na pensji poznała i zaprzyjaźniła się z Elizą Pawłowską — późniejszą świętą pisarką, znaną jako Eliza Orzeszkowa.

Lata następne spędziła Maria w Kaliszu, skąd w r. 1862 wyszła za mąż za Jarosława Konopnickiego, właściciela majątku Bronowo pod Łęczycą. Udział w sprawach powstania zmusił młode małżeństwo do wyjazdu za granicę i dwuletniego pobytu w Niemczech.

Po powrocie, sprzedawszy Bronowo, osiedli w Gusinie pod Turkiem. Z tego to okresu pochodzi pierwszy drukowany wiersz Konopnickiej, który ukazał się w 1875 r. na łamach „Kaliszanina”. Pracę twórczą w pełnym tego słowa znaczeniu rozpoczęła poetka w rok później. Była wówczas samodzielną, dojrzałą trzydziestoczteroletnią kobietą, mającą poza sobą wiele smutnych życiowych doświadczeń.

Rozstawszy się z mężem, zamieszkała w Warszawie wraz z sześciorgiem dzieci, utrzymując tę gromadkę z lekcji historii i literatury polskiej, z tłumaczeń i pracy literackiej. Jeden z pierwszych utworów Konopnickiej, poemacik „W górach” zawędrował przypadkiem aż do Ameryki Północnej, gdzie dostał się do rąk przebywającego tam właśnie Henryka Sienkiewicza.

„Cóż to za śliczny wiersz — pisał o nim twórca Trylogii — zacząłem go czytać z lekceważeniem jak wszystkie inne poezyjki, a skończyłem zachwycony. Cały ten ustęp śpiewa jak jaki mazurek Szopena, na własną dziwną nutę... nie znam tej poetki, w każdym razie ma prawdziwy talent, który prześwieca przez wiersze, jak promienie światu przez mgłę”.

Tak entuzjastyczna ocena była dla debutantki nie lada zachętą.

W r. 1890 Konopnicka opuściła na zawsze Królestwo Polskie. Następne lata upłynęły jej na podróżach po Niemczech, Francji, Włoszech i Szwajcarii.

W r. 1902 obchodzono uroczyste w Krakowie jubileusz 25-lecia twórczości poetki. Wówczas to, w dowód wielkiej wdzięczności, jako dar narodowy, przekazano Konopnickiej Żarnowiec — małą posiadłość na podgórzu krakowskim. Tam to przebywała w przerwach między podróżami zagranicznymi. Zmarła we Lwowie. Spoczywa na cmentarzu Łyczakowskim.

Reportaż na żądanie

# CIESZYN

## NAJSTARSZE MIASTO PO KALISZU

**J**EST taki region w południowo-zachodniej części Polski, gdzie na pierwszy rzut oka można odróżnić pannę od mężatki. Dziewczęta w strojach ludowych chodzą z odkrytymi głowami. Po ślubie — biały koronkowy czepek sięga aż do brwi, ciasno przylegając do czoła. Na czepku noszą chustkę, Spódnica, mały gorset, fartuch — pozostają bez zmiany. To Ziemia Cieszyńska zachowała te zwyczaje.

Cieszyn, najstarsze — według dzisiejszego stanu wiedzy — po Kaliszu miasto polskie obchodzi w roku bieżącym 1150-lecie.

Legenda o Cieszynie mówi tak: trzech bracia, książęta Leszko, Bolko i Cieszko zostali wysłani przez ojca, gnieźnieńskiego kniazia w trzy strony Polski. Długo wędrowali po puszczech, bezdrożach i bagnach ówczesnego kraju Polan zanim znów zesłi się razem. Działo się to podobno w 810 r. Bracia cieszyli się ogromnie ze swego spotkania, więc grodowi, który powstał na tym miejscu dali nazwę Cieszyn.

Cieszyn jest dziś powiatowym, za-  
bytkowym miastem przygranicznym u stóp Beskidu Śląskiego, położonym nad rzeką Olzą — dopływem Odry, tuż przy granicy czeskosłowackiej. Od Katowic i Krakowa dzieli go odległość po ok. 100 km. To położenie geograficzne, placówki gospodarcze — 22 fabryki i 15 spółdzielni pracy — oraz liczne międzynarodowe kontakty turystyczne sprawiają, że jest to miasto wcale dużego ruchu, znane przy tym jako ośrodek naukowy o starych tradycjach. Jego znaczenie w życiu naukowym Polski można przyrównać do Torunia, Płocka, Gliwic — również miast „tylko” powiatowych. W swoich muzeach zachował dowody polskości ziemi śląskiej. Zbiory, mimo że wywiezione częściowo przez hitlerowców składają się z wielu cennych eksponatów mających duże znaczenie dla historii kultury polskiej. Wielki pisarz polski Ignacy Kraszewski — ofiarował miastu swoją bibliotekę. Przetrwiała do dziś.



Tą starą ulicą przejeżdżają w stronę cieszyńskiego rynku liczne autobusy turystyczne i inne pojazdy po przekroczeniu granicy polsko-czeskosłowackiej





Wenecja cieszyńska — tak nazywają miejscowi obywatele uroczą uliczkę nad jednym z potoków spływających z sąsiednich wzgórz Beskidu Śląskiego



Drzewo jest najstarszym tworzywem Słowian. Dziś — jak przed tysiącem lat — gospodynie często używają w gospodarstwie różnych drewnianych przedmiotów

Przed 810 r. stary gród cieszyński znajdował się wg legend z drugiej strony Olzy w miejscowości Podobora, nazywanej do dziś „Cieszyniskiem” lub „Starym Cieszynem”. Wykopaliska archeologiczne polskich uczonych po II wojnie światowej odkryły na górze Zamkowej (we współczesnym Cieszynie) we wnętrzu rotundy romańskiej — otóż kamienny, podstawy sześciu kolumn romańskich, ceramikę oraz kości ludzi i zwierząt z VI—VIII wieku naszej ery oraz z wieku XI—XII. Znalaziono również skorupy, szczątki waz i talerzy w dawnej osadzie, pochodzące mniej więcej z 500 r. przed naszą erą.

Zanim Cieszyn stał się siedzibą książąt piastowskich — rządził w nim kasztelan. Po raz pierwszy kasztelanię tę wymieniono w bulli papieża Hadriana IV w 1155 r. Z zamku o którym tam mowa, pozostała do naszych czasów tylko baszta gotycka zwana wieżą piastowską.

Z okazji 1150 rocznicy Cieszyna przyjadą tu na swój zjazd rajcowie z 34 miast piastowskich, dawnych siedzib książęcych: z Gniezna, Wrocławia, Opola, Raciborza, Głogowa itd. Na honorowym miejscu zasiądzie przewodniczący rady cieszyńskiej ojciec miasta — p. Zielonka. Odbiera on codzień listy z całej Polski, zapowiadające przyjazd delegatów na uroczystości, które staną się „manifestacją niezniszczalności ducha narodu polskiego i jego 1000-letniego państwa” — jak to napisali obywatele Oleśnicy do radnych miasta jubilata.

K.G.



Rynek cieszyński stanowi centrum życia zarówno społecznego jak i kulturalnego. W ratuszu mieści się Miejska Rada Narodowa, naprzeciwko Dom Kultury — siedziba wielu stowarzyszeń. Fabryki znajdują się na przedmieściach

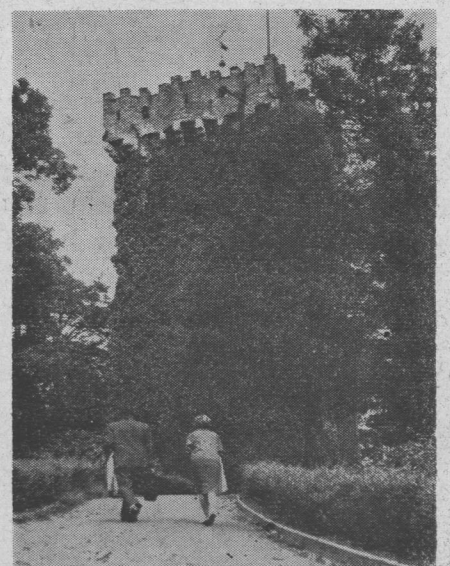
Zdjęcia: K. PRÓCHNICKI



Kiedy podcienia wypełniają liczni przechodnie w różnokolorowych strojach ludowych — zabytkowe miasto jest takie samo jak przed kilkuset laty...



Pariski pociąg wiózł tędy do Krakowa prochy Juliusza Słowackiego



Z zamku została tylko baszta z XII w., zwana dziś „wieżą piastowską”

# GDY STANISŁAW DOBROCZYŃCA POWROCIŁ DO LUNEVILLE

# N

IEWIŁE pamiątek pozostało po królu, który wygnany z polskiego tronu przez Sasów — znalazł gościnę we Francji, w królestwie swej córki i zięcia, Ludwika XV.

Kiedy przybył na ziemię francuską, zawiedziony, gniewny i smutny, Stanisław Leszczyński otrzymał od króla — zięcia w dożywotnie władanie Lotaryngię. Od tam Leszczyński, zwany z francuska Leczinski, oprócz tytułu króla Polski, z którego do końca życia nie chciał zrezygnować — nosił tytuł Wielkiego Księcia Lotaryngii i Baru.

Nie osiadł jednak w stolicy księstwa, w Nancy. Obawiał się, że można lotaryńska burżuazja źle przyjmie króla-wygnańca. Szukał spokoju, ucieczki od dworskich intryg. Obrął więc za stałą siedzibę obszerny, wzniesiony w początkach XVIII wieku, zamek w Luneville.

Podanie głosi, że kiedy Leszczyński przybył do zamku, tymi słowami powitał oczekujących go mieszczan: „Wierzę, że będziecie ze mnie zadowoleni, a gdy odejdę — będziecie mnie na pewno żałowali...”

Historia zdaje się potwierdzać te słowa. Gdy król zmarł jako starzec, po 28 latach panowania nad Lotaryngią, do jego imienia dodano tytuł najbardziej dla władcy zaszczytny. Nazwano go: Stanislas de Bienfaiteur — Stanisław Dobroczyńca.

Po dwustu z górą latach — Stanisław Leszczyński powrócił do swego zamku w Luneville... Powrócił na wezwanie kilkunastu mieszkańców tego miasta, zakochanych w historii, którzy nie szczędzili trudu i zabiegów, aby godnie przyjąć dawnego władcę Lotaryngii.

Przyjechał więc król Stanisław, ubrany w szlachecki kontusz, z narzuconym na ramiona królewskim płaszczem. Przyjechał wprost z... Warszawy. Tak, tak... Opuścił mury warszawskiego Muzeum Narodowego, aby złożyć wizytę potomkom swoich lotaryńskich poddanych. Bo ta wizyta — to po prostu wystawa pamiątek po królu Leszczyńskim, zorganizowana

przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuki w Luneville.

...Oto testament króla Stanisława, a obok pozostałości, pergaminowe stronicie, na których spisano uchwały rady książęcej i edykty gospodarcze. Im przede wszystkim zawdzięcza król Leszczyński miano Dobroczyńcy.

Oto portret pięknej Marii Leszczyńskiej, córki Stanisława, żony Ludwika XV. Któż wie, jak powitała królowa ojca-wygnańca? Czy jej serce było równie łagodne i piękne, jak rysy jej twarzy?

Jeszcze jeden portret pędzla malarza J. B. Oudry: król w stroju pielgrzyma. Ciemna suknia, długi kij w dłoni. Brwi ściągnięte, oczy utkwione gdzieś w dali. To nie władca — to człowiek, jeden z ludzi, dźwigających swe troski i smutki.

Tuż obok — królewski fotel z wyblakłym obiciem, dalej — komoda ze szlachetnego drzewa, na niej świecznik, który kiedyś rozświetlał mrok zamkowej komnaty. I gobelin (z warszawskiego muzeum) z utkany misternie herbem Polski i Litwy. To był chyba ulubiony arras króla-wygnańca.

Ile starań kosztowało urządzenie tej wystawy! Aby zebrać te pamiątki — organizatorzy odwiedzali prywatnych kolekcjonerów, przetrząsali zakamarki skromnego muzeum w Luneville, wymieniali listy z Warszawą.

Ale za to wizyta króla Stanisława w Luneville wypadła bardzo sympatycznie i na pew-

no była jednym z tych wydarzeń, które zbliżają dwa narody: francuski i polski.

W lecie, wieczorami, kiedy mrok wypełnia zamkowe komnaty i ciemnym skrzydłem okrywa park — Luneville zaprasza swych gości na daleką wyprawę w przeszłość. Wystarczy usiąść w ogrodzie, patrzeć, słuchać...

W Luneville, jak w wielu innych zamkach Francji, odbywają się wspaniałe, historyczne widowiska „Son et lumière” — „Dźwięk i światło”. Tutaj widowisko nosi tytuł „Wielkie konie Lotaryngii”. Tak bowiem, według legendy, nazywano stare, rycerskie rody tej ziemi.

Strumienie światła wydobywają z mroku coraz to inny fragment zamku, odbijają się w sadzawkach, igrają w fontannach, to znów padają na żółtą, lotaryńską flagę, powiewającą nad zamkiem. Muzyka zdaje się płynąć ze wszystkich stron, głosy, westchnienia i szepty dochodzą z komnat, błędzą wśród drzew, jakby niewidzialne postacie spacerowały po alejach parku.

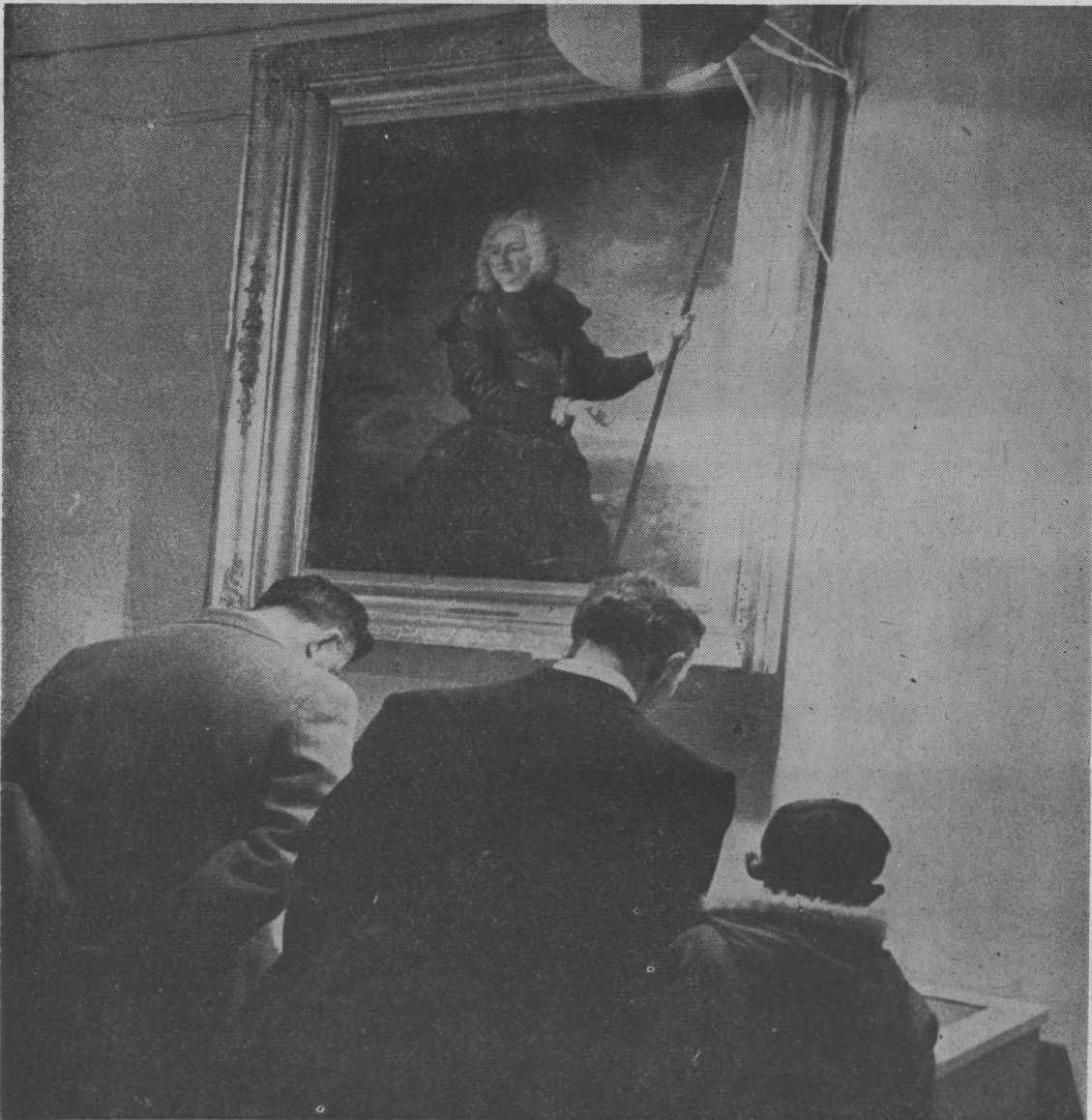
...Oto epoka króla Stanisława. Świecą w mroku okna sali balowej, orkiestra gra na przemian gawoty i menuety. Król i jego faworyta, markiza de Boufflers, wydają wielki bal.

A te głosy w parku? To wielki filozof Voltaire toczy dyskusję o prawach Newtona z markizą du Chatelet, znaną z wybitnej inteligencji i studiów nad fizyką. Oboje mieszkali w lunevillskim zamku, który za czasów Leszczyńskiego był jednym z ośrodków kultury francuskiej. Często porównywano go z Wersalem...

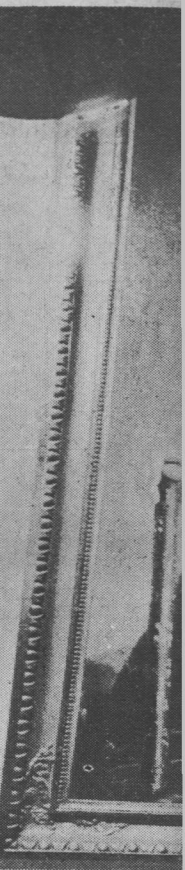
Purpurowe światło rozbłyska nagle w jednym ze skrzydeł zamku. Cóż to? Pożar w królewskiej komnacie? Na pomoc... Gore! Zziębnięty król-staruszek zbytnio zbliżył się do kominka. Od iskry zapalił się watowany szlafrok...

23 lutego 1766 roku — król Polski i Wielki Książę Lotaryngii zmarł wskutek ciężkich oparzeń. Pochowano go w Nancy z należnymi honorami. I chyba ze szczerym smutkiem, skoro jeszcze w 50 lat później Rada Miejsowa Nancy zaprosiła obywateli na mszę, zamówioną za spokój duszy Stanisława Dobroczyńcy...

ZDJĘCIA: WŁ. SŁAWNY



Tylko modna w tej epoce peruka i wstęga orderu na piersi wskazują, że to królewski pielgrzym. Tak uwiecznił króla Stanisława Leszczyńskiego na swoim obrazie malarz J. B. Oudry



Oto portret króla Stanisława Leszczyńskiego, który został namalowany przez J. B. Oudry.



Trzy młode mieszkanki swego kraju. Kto do historii? jak n



Na otwarciu wystawy pamiątek po Stanisławie Leszczyńskim w lunevillskim muzeum deszcz nie odstraszył ciekawych obejrzenia tej wystawy. Przysz

DLA GÓRNIKÓW I WSZYSTKICH INNYCH

# POPIOŁ CENNIJSZY OD DIAMENTÓW

**W**ĘGIEL brunatny nie wygląda efektownie w porównaniu ze swym starszym bratem kamiennym. Wilgotny, rozsypany się, zapychający ruszty popiołem, pozostawał wiele dziesiątków lat ubogim krewnym kamiennego. Ubogim krewnym i paliwem dla ubogich: używano go tam, gdzie nic lepszego nie było.

I oto nagle brunatny zaczął się z kuchennych schodów przepychać na bardziej poezne miejsce. Okazuje się bowiem, że brunatny interes daje wyższy procent za ulokowane w nim pieniądze. Jest najtańszym paliwem dla elektrowni ciepłych. W tej chwili pokrywa on około 6% światowego zapotrzebowania energii. Jednak jego znaczenie ma tendencję stałego wzrostu. O ile w ciągu ostatnich 20 lat światowe wydobycie węgla kamiennego wzrosło zaledwie o 6%, to wydobycie węgla brunatnego powiększyło się w tym samym czasie o około 80%. Nie jest to, oczywiście, sprawa przypadkowa.

Tak duży wzrost wydobycia spowodowany jest zwiększającym się stale zapotrzebowaniem na energię elektryczną, którego nie może zaspokoić dotychczasowa podstawa energetyki: węgiel kamienny. Dodatkową rolę odgrywa tu technika i... niecierpliwość spowodowana zbyt długim okresem budowy kopalni węgla kamiennego, podczas gdy odkrywkę węgla brunatnego powstają znacznie szybciej. Przy równoczesnym starcie koszt kopalni „brunatnej” zwraca się w tym samym czasie, gdy „kamienna” dochodzi dopiero do pełnych obrotów.

Tę przewagę stworzył brunatnemu rozwój techniki. Gigantycznej wprost rozmiary maszyn, zbierających wierzchnie warstwy ziemi — nadkład i wydobywających węgiel, zapewniają korzystne wyniki ekonomiczne. Z takimi maszynami nie można wejść do kopalnianych chodników i dlatego praca w brunatnej odkrywce jest nie tylko lżejsza i bezpieczniejsza dla ludzi, jest ona o wiele wydawniejsza.

Trzeba jednak powiedzieć prawdę, że „brunatny” — to węgiel znacznie gorszy. Nie przypomina czarnych diamentów, a pełno w nim (niekiedy 25%) popiołu. Trzeba go także suszyć przed spalaniem pod kotłami elektrowni. Ale wynikające stąd trudności techniczne są także „dla ludzi”, którzy wyliczyli: porównajmy trzy tony brunatnego z jedną kamiennego, bo tak to się mniej więcej rów-



noważy. Otóż w „wykonaniu” w Turowie w Polsce taka porcja brunatnego kosztuje jeszcze cztery razy taniej niż tona kamiennego. Ale by podjąć wydobycie, złożo musi być duże, albo kilka złożo musi się znajdować blisko siebie. „Brunatny” nie powinien podróżować, bo martwe obciążenie transportu wodą i popiołem obniża wtedy wyniki ekonomiczne elektrowni. Dlatego w Polsce elektrownie Turów, Konin, Turek powstają obok kopalni. Nikt, oczywiście, nie będzie elektrowni stawiał na dwa lata, ani nawet na dwadzieścia. Muszą więc być pod ziemią odpowiednie ilości towaru do spalania...

Węgiel brunatny nie ma wprawdzie w Polsce bogatej tradycji ze względu na długoletnią hegemonię kamiennego. Cztery ośrodki wydobycia, położone na terenie województwa wrocławskiego i zielonogórskiego, produkowały przed wojną około 3 mln ton węgla brunatnego rocznie. Obecnie produkcja ta jest około 3 razy większa. Pierwsza „brunatna” elektrownia w Koninie ruszyła w 1958 roku.

Występowanie złóż węgla brunatnego stwierdzono jednak dotychczas w Polsce aż w dwunastu różnych rejonach. Trzeba tu dodać że nowo odkryte rejony „brunatne” są terenami słabo uprzemysłowionymi, wymagającymi gospodarczego ożywienia.

W Sudetach znajduje się największe zbadane złożo turowskie. Na Nizinie Wielkopolskiej brunatne są: zagłębie konińskie z odkrywkami Gosławice i Niesłusz; trójdzienne, wielkie złożo Patnów I, II i III, Adamów i Władysław-

wów. Na wyżynie Łódzkiej jest duże złożo Rogoźno, w którym bogate złożo brunatnego schowały się bardzo głęboko, w trudnych warunkach hydrologicznych. Zagraniczni eksperci są jednak zdania, że wydobycie będzie opłacalne pod warunkiem budowy bardzo dużej kopalni.

Dalsze „brunatne tereny” to: Nizina Śląska i Podgórze Sudeckie z czynnymi starymi, niewielkimi kopalniami. Występowanie pokładów węgla brunatnego, niekiedy o stosunkowo bardzo wysokiej wartości opałowej, stwierdzone zostało ponadto w około 200 miejscowościach Pomorza Wschodniego i Zachodniego, Kujaw, Mazowsza, Gór Świętokrzyskich, Wyżyny Śląskiej i Podkarpacia. Nie natrafiono tu jednak dotychczas na złoża o wartości przemysłowej, choć według obliczeń szacunkowych powinno być pod ziemią 38 miliardów ton brunatnego surowca. Trzeba wierzyć dalej, dobrze chociaż, że płytko.

Złoża już dziś dostatecznie zbadane geologicznie pozwalają uruchomić kilka nowych kopalni. Wydobycie zwiększy się wtedy z obecnych dziesięciu — do trzydziestu pięciu milionów ton węgla brunatnego rocznie.

W fabryce raciborskiej rozpoczęła się budowa parowych kotłów-kolosów dla brunatnej elektrowni turowskiej. Inżynierowie Elbląga i Wrocławia prowadzą wstępne prace nad budową turbin i generatorów o mocy 200 megawatów. Geolodzy poszukują wierceniemi dalszych złóż. W Polsce postawiono w kopalnictwie na „brunatnego konia”. Na pewniaka!

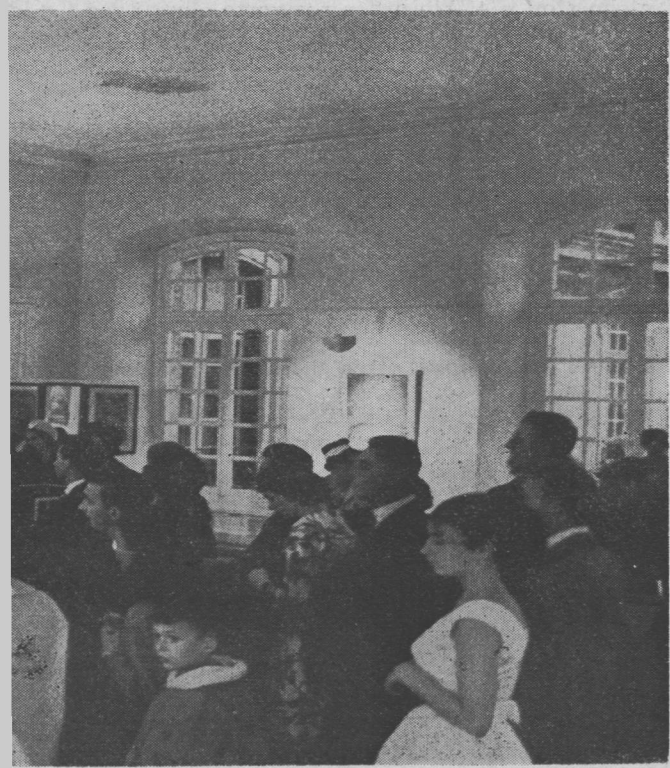
JANUSZ BIEN



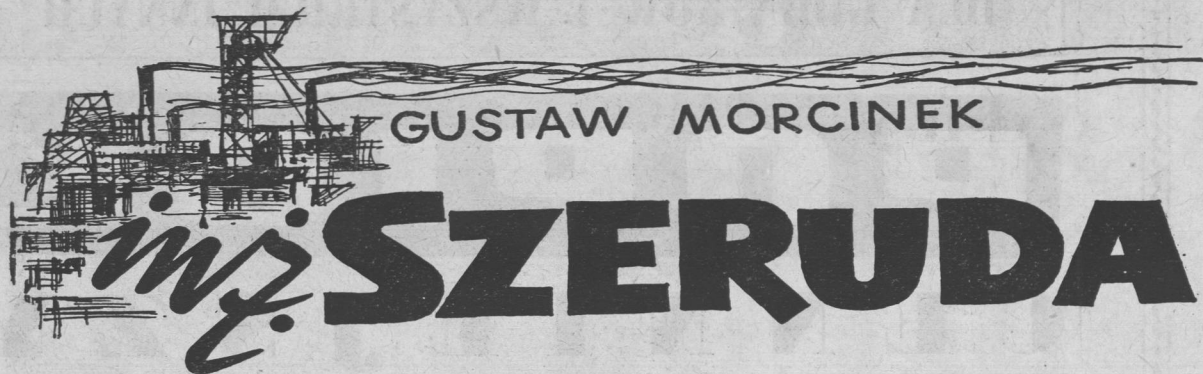
Wzrost królewski: półpancerz pod aksamitami, płaszcz zło-najciekawsze jest królewskie spojrzenie — mądre i łagodne



Wzrost Lotaryngii zwiedzając wystawę, odkrywają historię i może któraś z nich stanie się równie sławna i „wejdzie” iży, zajmujące się literaturą na dworze króla Stanisława?



Wzrost zamku przybyło wielu zaproszonych gości. Nawet aby poprzyć, posłuchać, powędrować w przeszłość...



GUSTAW MORCINEK

# inż. SZERUDA

(32)

W zasypnym szybie grupka górników z inż. Richterm czeka na ratunek. Pod kierownictwem inż. Szerudy trwa uporczywa walka o ich ocalenie. Wszystkie myśli krążą dookoła jednego: czy tamci żyją? Szeruda — człowiek zazwyczaj oschły i wyniosły — przeżywa razem z nimi wielką tragedię. Postanawia ocalić ich za wszelką cenę. Kiedy ratujący górniczy odebrali pierwszy sygnał od zasypnych — podwojono wysiłki. Szeruda wie jednak, że na pełną radość jest za wcześnie. Do wydobywania zasypanych z szybu jest bowiem jeszcze daleko. Inż. Wagner w rozmowie z Szerudą podkreśla, że na pewno utrzymają się oni przy życiu, ponieważ jest z nimi inż. Richter.

— Ach tak, przepraszam! Inżynier Richter. Jestem przekonany, panie zawiadowco, że dojdziemy do żywych.

— Za sześć dni...

Zrozumiał, że Szeruda domaga się słowa, które by utwierdziło go w przypuszczeniu, że wszystko skończy się pomyślnie. Szeruda pragnie tego potwierdzenia, chociaż domyśla się, że Wagner nie wie więcej od niego. Wagner poznał, że to jest stanowisko człowieka słabego lub człowieka, którego wola kruszeje. Jak stempel pod naciskiem stropu.

— To wszystko zależy od inżyniera Richtera! — rzekł spokojnie. — O ile go znam, to wytrzyma. To twardy człowiek.

— Ale ludzie...

— Jeżeli on wytrzyma, to ludzie z nim. Już się o to postara. To leży w jego interesie.

— Nie rozumiem.

— Byłem już także zasypany, więc mówię z doświadczenia. Trzy dni siedzenia z siedmiu górnikami. Chcieli mi się wieszać. Prętem ich po pysku. Krzyczałem. Bili mi się o chleb. Rozbroiłem. No, trudno! Wybiłem komuś zęby, drugiemu wciwnąłem rękę. Ale wytrzymał. Musiałem być bezwzględny, po prostu brutalny. No i wytrzymał. Richter również wytrzyma. A z nim ludzie. To jest także człowiek bezwzględny. Ale takich potrzeba, bo inaczej wszyscy zginą. Gdyby zaś ludzi nie utrzymał, także się powiesi. Gdy człowiek chce, dużo potrafi. Trzeba tylko chcieć. To nie komuna! — dorzucił szybko, bo zauważył u Szerudy kąpiący uśmiech. — A Richter, o ile go miałem sposobność poznać, należy do tych ludzi, co umteją chcieć.

— Hm...

— Zresztą on ma jeszcze jeden powód, żeby wytrzymać. Choćby mu wszyscy ludzie marli po kolei, on wytrzyma najdłużej. Nie dlatego, że będzie fizycznie najwytrzymałszy. Oto po prostu dlatego, że będzie go trzymało przy życiu pragnienie powrotu na świat. Do tych, co tu zostawił.

— A kogo tu zostawił?

— Pan zawiadowca nie wie? — zapytał nieufnie.

— Gdybym wiedział, nie pytałbym!

— Ach tak. Przepraszam. Tu chodzi o kobietę!

— Aha, o kobietę. No, tak, tak. Jak to, czy on już żonaty? Przecież w dokumentach było, że kawaler.

— No tak, a czy kawaler...

— Dobrze, dobrze. Więc pan, panie inżynierze, jest przekonany, że jego kobieta może być powodem, że się nie załamie?

— Hm, to znaczy... nie ona, lecz uczucie do niej. To jest rzecz ludzka — dodał jakby na uniewinnienie. Podczas rozmowy wciąż śledził go nieufnie. Czy udaje, czy istotnie nic nie wie? Szeruda zaś kreślił kilofem w pyłe. Patrzył w roztargnieniu na linie.

— I pan sądzi, panie inżynierze — podjął znowu — że jego silna wola... Bo chyba o silnej woli można tu mówić?

— Tak.

— ...że jego silna wola sprawi, iż nie tylko on, ale i ludzie pozostaną przy życiu?

— Tak, panie zawiadowco.

— Hm...

— On musi utrzymać swoją załogę przy życiu. Gdyby mu się nie udało, poszedłby za nimi. Dla niego obecnie życie stanowi zbyt cenną stawkę.

— Stawkę? Jak pan dziwnie stę wyraża. Wagner uśmiechnął się lekko.

— Dobrze powiedziałem. Życie dla niego, to zbyt cenna stawka, zwłaszcza w połączeniu z tym... no, użyjmy pensjonarskiego terminu... w połączeniu z tym szczęściem, które widzi w owej kobiecie. Tak przynajmniej przypuszczam. A poza tym to człowiek twardy. On wie, czego chce.

— A pan?

— Co ja?

— Czy pan wie, czego pan chce?

Wagner zawahał się z odpowiedzią. Nie mógł pojąć, do czego Szeruda zmierza. Robi wrażenie, jakby się chciał nim bawić.



Spojrzał w jego oczy. Były zgaszone, lecz spokojne.

— Wiem! Gdybym nie wiedział, oszalałbym podczas owych trzech dni w obвале. Lub powiesiłbym się, jak to chcieli robić moi ludzie.

— No, kończmy miłą pogawędkę! — rzekł Szeruda. W głosie jego przewinęła się teraz kąpiąca nuta. — Dziękuję panu, panie inżynierze. Nie wiedziałem, że z pana taki psycholog. Szczęść Boże!

— Szczęść Boże, panie zawiadowco!

Rozeszli się. Wagner zawrócił w kierunku pochylni, Szeruda udał się pod szyb. Po drodze myślał o tym, co mu Wagner tłumaczył. Teraz dopiero spostrzegł, że wobec nie-

go dobrowolnie zeszedł z wyżyny, na której się tak mozolnie utrzymuje. Stał się podobny do ucznia stojącego przed nauczycielem. Pozwolił mu górować nad sobą. Dobrze przynajmniej, że się nie pytał, kto to jest ta kobieta Richterowa. Zniżyłby się do poziomu płaskiego człowieka, interesującego się plotkami.

Równocześnie wyczuwał zazdrość. Słowa Wagnera, twarde i jakby cedzone przez zaciśnięte zęby, miały w sobie wartość doskonałej rzeczy. Były pełne i zwarte. Była w nich wiara i siła.

— Psiakrew, że ja nie mam tego, co taki Wagner! — mruczał. — W nim wszystko jakby utoczone z kamienia. A u mnie? Flaki! Spluń na ze złością.

Spotykany górnikiem nie odpowiadał na pozdrowienia. Nie patrzył na niego. Przeżuwał oboląe myśli. Tkwiło w nim pragnienie, by stać się podobnym do Wagnera. W Wagnerze nie ma skazy ani pęknięć. Fizycznie można wyczuwać tę siłę, która bije z niego. Wyczuwa się ją w atmosferze, jaka go otacza. I teraz dopiero począł pojmuwać, dlaczego szukał spotkania z nim. Gdziekolwiek, w kopalni czy w biurze. Najchętniej w kopalni. Nie zdawał sobie dotychczas sprawy z tego zjawiska. Wszystkich nie cierpiał, częstokroć nienawidził, a wobec Wagnera nie było tego uczucia.

— Psiakrew, nie mogę być takim Wagnerem! — szepnął do siebie.

Pod szybem spotkał inżyniera Kosobudzkiego.

— Gdzie inżynier Kaleta?

— Na powierzchni przy swoich ludziach. Omawia z nimi pracę.

— Niech pan uda się teraz pod pochylnię. Inżynier Wagner objaśni.

Na powierzchni zastał dyrektora. Czekał na niego w biurze. Siedział w fotelu, zaparty w podręczną mapę kopalni. Gdy ujrzął wchodzącego Szerudę, zaczął wotać:

— Ja, mein Gott, Herr Kollege, was ist los? Wie ist es geschehen? So ein Malheur!... — i załamał dłonie na brzuchu. Starcze, znużone powieki mrugały szybko.

— Wypadek, panie dyrektorze! Trudno.

— Und die Leute?

— Ludzie żyją!

— Gott sei Dank!

— Panie dyrektorze! Chciałbym zdać raport, zanim nadejdzie komisja z Urzędu Górniczego.

— Ach, sol... Bitte, bitte, Herr Kollege!

Powstał z trudem, oparł się dłońmi o biurko. Szeruda podsunął mu krzesło, milcząco poprosił dłońmi, żeby usiadł. W powietrzu ważyła się groza. Wyczuwali ją obydwaj w zapachu pyłu węglowego, smarów i czadu. Czarny połysk biurka, szafy i krzesła był jej widomym kształtem. Wynoszące się pod niebo słońce ciekło przez rozwarte okna i rozlewało się złotą szarżyną na podłodze.

Szeruda mówił, a dyrektor dyszał ciężko, raz po raz kaszłał i słucał. Czasem westchnął i głową potrząsał. Czynił to z wysiłkiem. Szeruda cedził odmierzone słowa, a równocześnie patrzył na jego głowę. Białe włosy lśniły się w słońcu, powleczone brylantyną. Na środku głowy różowiła się drobna łysina.

„Oto cupnąć go kilofem po łysinie!“ — wychyliło się niedorzeczne pragnienie. Równocześnie tłumaczył mu przyczynę katastrofy. Padały słowa kanciaste i twarde. Każde zawierało zgęszczoną treść życia, wysilek wielu ramion, myśl ostrą i mocną, uderzenia kilofów i zduszony krzyk załogi spoza obwał.

Łysina różowiła w słońcu, a białe włosy lśniły brylantyną.

— I co teraz uczyni pan, panie inżynierze? — zapytał dyrektor, szarpiąc brodę nerwowo.

Szeruda ją przedkładał plan akcji ratunkowej. Dyrektor kiwał głową i wzdychał. A kiedy Szeruda przystąpił do mapy i jął wodzić kilofem po jej znakach, odwrócił się za nim i mrugał ciężko.

Dalszy ciąg nastąpi



## RADY OD SERCA

SZANOWA PANI ANNO!

Co ma robić małżeństwo, które nie chce się rozwiść dla dobra dzieci, a które jednocześnie przeżywa gehennę? Uczuciowo nic nas nie łączy, a to co było w pierwszych latach, było właściwie złudzeniem. Sytuacja jest dla nas obojga właściwie jasna — wychować dzieci i nie dać im odczuć dystansu, oziębłości i wiecznych starć między nami. Dla dzieci wykazujemy maksimum poświęcenia, one rzeczywistość o niczym nie wiedzą. Ale poza tym człowiek ma jeszcze trochę osobistego życia, którym ma prawo dysponować według swojego uznania. Czy żądać się w tym wypadku na łaskę losu? Czy trwać przy nienawściach, wzmagających się bez przerwy? Czy można w wieku lat 32 swoje życie przekreślić? Co robić? Jaki jest sposób na to, by ten koszmar zmniejszyć.

ZONATY-SAMOTNIK

SZANOWNY PANIE!

Bardzo trudna jest pana sytuacja i trudna moja rola jako doradcy. Czy jeżeli powiem, żeby pan jeszcze raz spróbował pogodzić się z żoną i ułożyć jakoś to wspólne życie na zasadzie normalnego małżeństwa — postucha mnie pan. Odpowie pan — Próbowałem, to nie daje.

Trudno mi jest radzić, dlatego również, że nie wiem, czy pan i pana żona jesteście związani z kimś trzecim i czwartym. Odpowiedz na to pytanie ma dość zasadnicze znaczenie. Zetknęłam się na przykład z małżeństwem, które podobnie jak wy, postanowiło poświęcić się dla dzieci, nie rezygnując jednak z osobistego życia. To znaczy, że on i ona pozostawili sobie absolutną swobodę i korzystali z niej. To także nie jest wyjście z sytuacji. Ludziom, o których piszę, udało się to. Ale to bardzo rzadki wypadek. Na ogół prędzej czy później takie małżeństwo się rozlatuje. Wy nie chcecie się rozejść i nie mam zamiaru was do tego nakłaniać. Jakież jest więc wyjście? Jeśli udało wam się do tej chwili prowadzić życie rodzinne w taki sposób, że dzieci niczego się nie domyślają — kontynuujcie. Ale równocześnie starajcie się spokojnie i rzeczowo ze sobą rozmawiać. Spróbujcie się porozumieć i pogodzić. Wiele małżeństw przechodzi kryzys, ale gdy złość opadnie, gdy nerwy się uspokoją — często można zacząć wszystko od nowa. Tego panu i pańskiej żonie z całego serca życzę.

ANNA

**D. DOWOJNA-BIENAIME**  
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji, 23,  
quai de la Tournelle, Paris (5)  
Metro: Pont-Marie.  
Telefon: ODEon 41-17.

## Niezawodny przepis

Mówią ci:

— Ma pani takiego dobrego męża. Nie pije, nie pali, nie bawi się, pieniędzy za domem nie wydaje.

A ty sobie myślisz: na pozor to on faktycznie dobry. Ale ma swoje humorki i potrafi dokuczyć, jak rzadko kto.

Oto np. wczoraj — nie pijąc, nie paląc, nie wydając pieniędzy za domem, wyrządził ci przykrość. Przygotowałaś obiad. Mięso się trochę przypaliło, ale to się w kuchni przecie zdarza. Zresztą gdyby było naprawdę bardzo spalone, sama zdecydowałabyś, żeby na stół nie podawać. A twój mąż nawet nie spróbował. Wstał od stołu bez jednego słowa. I milczy całym godzinami. Próbowałaś mu to jakoś wytłumaczyć. Nie słucha. Próbowałaś całą sprawę przypalonego mięsa obrócić w żart. Jeszcze bardziej się nachmurzył. Więc postanowiłaś też się na niego obrazić, za to, że on się na ciebie gniewa. I już cały dzień patrzysz na siebie wilkiem.

Nie najlepsza to wyjście z sytuacji. Jesteś rozżalona na męża i szczególnie cię boli, gdy ktoś ze znajomych, wychwała go pod niebiosy, że taki dobry, nie pali, nie pije, pieniędzy nie wydaje. Nie ma ludzi absolutnie dobrych, tak jak nie ma ludzi absolutnie złych.

Twój mąż nie jest bez reszty idealny. Ty także nie składasz się z samych cnót.

To jest ogromna sztuka w życiu, żeby się ludzie dobierali nie tylko walorami, ale również wadami. A gdy już się dobiórą, żeby pamiętać o jednej, zasadniczej i nieodzownej „wytycznej” na dole i niedolę małżeńską: o wzajemnych ustępstwach i wyrzeczeniach, czyli o kompromisie.

To słowo: kompromis powinno się wypisywać wielkimi literami na najważniejszym miejscu w domu. Właśnie kompromis to gwarancja szczęścia małżeńskiego, miłości, poszanowania, wyrozumienia. O tym trzeba pamiętać, według tego postępować, to powinno wejść w krew. Kompromis ze strony żony w stosunku do męża. Oraz kompromis ze strony męża w stosunku do żony.

I dobre małżeństwo ma prawo do kłótni i sprzeczek. Taka jest natura ludzi. Zresztą powodem tych niesnasek jest zwykle mało ważny drobniaczek. Np. przypalone mięso na obiad. To tylko pretekst do wyładowania zmęczenia, zdenerwowania, złości, niezadowoloności. Przypomnij o zasadzie kompromisu i pozwól, niech się mąż wyładuje. Daj ujście jego wadom i złym humorom. Nie rób z tego dramatu. Wyczekaj chwili, aż z niego złość, zmęczenie, rozżalenie „wyparuje” i wtedy porozmawiaj spokojnie. I koniecznie, jeśli nie umiesz, naucz go żyć w małżeństwie według złotej zasady wzajemnych ustępstw.

## MODA • MODA • MODA



### SUKNIA Z LEKKIEJ WELENKI

Sukienka z cienkiej welenki, krata w kolorze białoczarnym. Rękaw kimono. Pasek wiązany z przodu. Proszę zwrócić uwagę na skosy, które zdobią spódnicę i rękawy. Pasek jest także wykonany ze skosu. Na uszycie tej eleganckiej sukienki potrzeba 1,60 m materiału o szerokości 1,40 m.

## Złote myśli

Nieraz nie możesz wyjść z podziwu, jaki twój synek rozroźny i przez dłuższy czas każdego ze znajomych raczysz jego śmiesznymi powiedzonkami.

A spróbuj dziś, po latach przypomnieć złote myśli małego Jasia. Co to było? Jak to było? Kiedy? Nie pamiętasz? Więc cię wyręcimy.

Wujek Franek przyjechał do was w odwiedzinach i 5-letniemu Jasiowi sprezentował zamiast zabawki miniaturowy globus. „Jasio pójdzie do szkoły, więc to się przyda” — mówił i przy okazji dał mu pierwszą lekcję geografii: że ziemia jest okrągła, że się kręci, że tu są morza, a tu lądy, że tu jest Polska, a tu Francja, tu Warszawa, a tu Paryż. Pokaż, gdzie mieszkasz? — pytał malca, ciekawy rezultatów swoich nauk.

Jasio miał minę bardzo poważną. Długo spoglądał na globus, wreszcie rzekł: — Ja mieszkam we Francji, nie na globusie!

I te mądre słowa małego Jasia wyleciały ci z pamięci. I wiele innych złotych i srebrnych słów i myśli, którymi ku radości i dumie rodziców znaczy się rozwój intelektualny dziecka.

Dlaczego puszczasz je w niepamięć?

Każda matka skrzętnie zbiera fotografie, po kolei wszystkich dzieci i układa w albumy, strona po stronie, według tygodni, miesięcy lat. „Popatrz, jaki byłś” — mówił dorastającemu synowi. — Urodziłeś się zupełnie bez włosów, łysuni, jak pała. Za trzy lata miałeś grzywkę, jak dziewczynka, za pięć nosiłeś czuprynkę, za dwa chęsałeś się z przedziałkiem, jak elegan-cik”.

Wydawać by się mogło, że to jest najważniejsze: obraz dziecka od oeska do młodzieńca — to, jak wyglądało, nim dorosło. Tymczasem nie tylko fizycznie dziecko się rozwija, także umysłowo. Nie skusi cię rejestr tego, jak się w jego główce układa znajomość świata — najpierw pod grzywką, potem pod czuprynką, potem pod przedziałkiem?

Trzeba tylko w porę o to zadbać. Mniej fatygi, niż przy fotografowaniu. Załóż sobie zeszyt i zapisuj według wzoru:

...Jasio miał 7 lat. Raz w parku rysował coś patykiem

## ✿ PALCE LIZAĆ ✿

### Dynia z pomidorami

1,5 szklanki pokrajanej w kostkę dyni, 1 pomidor, łyżeczka posiekanej drobno cebuli, 2 łyżki śmietany, 1,5 łyżeczki maki, sól.

Pokrojoną w drobną kostkę dynię i posiekaną cebulę zalać kilkoma łyżkami gorącej wody, posolić i gotować, aż będzie miękka. Pomidor umyć i pokrojony w ćwiartki, zalać 3 łyżkami gorącej wody, rozgotować, przetrzeć i dodać do ugotowanej dyni. Mąkę rozrobić śmietaną, rozmieszać z kilkoma łyżkami wywaru z dyni, wlać do dyni i zagotować. Podawać jako jarzynę, do mięsa lub z jajkiem.

na ścieżce. „Co rysujesz?” — zapytałam. „Diabła” — odpowiedział. „Skąd wiesz, jak wygląda? Czy kiedy diabła widziałeś?” — pytałam dalej. „Nie widziałem — odpowiedział — ale, jak narysuję, to zobaczę”.

„Gdy Jasio miał 8 lat, to zapytał: „Mamo, czy jak się mówi tak cichutko, że nie słychać i nie rusza się językiem, to wtedy jest myśl?”

I tak dalej, w miarę upływu lat. Notuj te odkrywcze, dziecięce spojrzenia. Szkoda, że by czasem było to dla ciebie pasjonująca lektura. A jaka niespodzianka dla Jasia, gdy mu ten niezwykły album-pamiętnik wręczysz np. w dniu zdanej matury!

### Kapusta z wody

Jarzony nie tracą swoich wartości odżywczych i witamin jeśli gotuje się je umiejętnie. To znaczy nie za długo, tylko tyle czasu, by były miękkie.

Oto przepis na doskonałą potrawę z kapusty. Tak przyrządzona nie zaszkodzi nigdy na wątrobę.

Całą główkę włoskiej kapusty umyć, oczyścić i wrzucić do gotującej się wody, osolonej. Gotować na dość dużym ogniu 15—20 minut. Ugotowaną kapustę odsączyć na cedzaku i pokroić na tyle cząstek, ile jest osób. Polać bułeczką, zrumienioną na maśle, lub po prostu okraszyć kawałkiem świeżego masła.

## Kobięce kłopoty

Większość kobiet na świecie ma jeden wspólny kłopot, którym jest tusza. I suknia źle leży, i nie można jeść tego, na co się ma ochotę.

Nadmierna chudość wcale nie jest lepsza. Rysy się wydłużają, ciało wiotczeje, wygląda się starszej.

Co robić, by zachować linię? Przede wszystkim regularnie ważyć się.

Prawidłowa waga u kobiety jest zależna od wzrostu i wygląda następująco: od wzrostu należy odjąć 8—10 (no i oczywiście 100). Otrzymana liczba wskazuje prawidłową wagę. Np. jeśli wzrost wynosi 160 — waga nie powinna przekraczać 50 kg.

Jeśli przy regularnym ważeniu się stwierdzamy wzrost wagi lub ubytek, należy poradzić się lekarza.

Nadmierna otyłość, nie chorobliwa, wynika z tego, że się za dużo je i za mało rusza.

Pierwsza rzecz, której nie należy jeść, to pieczywo, słodczyce, ciastka.

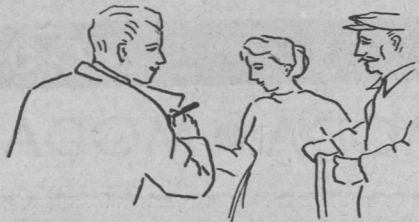
Ilość tłuszczów trzeba ograniczyć, masło jeść tylko świeże. Nie pić podczas jedzenia, a do woli w przerwach między posiłkami i to wody mineralne, takie, jak „Conrèveville”, i „Vittel”. Alkohol jest absolutnie przeciwwskazany.

Jeśli masz dość siły woli — raz w tygodniu pij tylko bulion jarzynowy i jedz owoce, a od czasu do czasu opuszczaj jeden zasadniczy posiłek, najlepiej wieczorny.

Jeśli prowadzisz siedzący tryb życia — chodź na długie spacery.

Najlepszym środkiem na schudnięcie jest ścisłe przestrzeganie diety. Dla kobiety średniego wzrostu — należy liczyć 30 kalorii na 1 kg wagi.

Panie zbyt chude powinny wszystkie powyższe rady stosować na odwrót.



# Rozmawiamy z rodakami



## WRACAM Z POLSKI pełen niezapomnianych wrażeń

— Byłem w tym roku w Polsce po dwuletniej przerwie. Ale gdy oglądałem to, co przez dwa lata w Polsce zrobiono, zbudowano — po prostu nie chciało mi się wierzyć własnym oczom.

Pan Władysław Zuber spod Lyonu przyjechał z kraju kilka tygodni temu, ale do tej chwili jest pod silnym wrażeniem swej podróży.

— Zwiedzałem Warszawę, Kraków, Oświęcim, Katowice, Opole, Wrocław, Gniezno, Biskupin, Poznań, Bydgoszcz, Gdańsk, Sopot, Oliwę, Olsztyn, no, i byłem, oczywiście, pod Grunwaldem na obchodach 550 rocznicy zwycięstwa. Warszawa bardzo się rozbudowała, wielu miejsc — po dwóch latach! — nie mogłem poznać. Podobą mi się także bardzo Kraków, śliczne jest stare miasto w Poznaniu, ale nade wszystko zachwylił mnie Wrocław. Nie tylko samo

miasto, ale i mieszkańcy. Jakie przyjęcie zgotowali wrocławianie Polakom z zagranicy — trudno opisać. Co za serdeczność, gościnność! Tego nie zapomniałem nigdy! Przecież dopiero niedawno odzyskailiśmy to miasto po latach zawziętej germanizacji. A już stolica naszego Śląska stała się znów tak bardzo piękna i tak bardzo polska!

P. Zuber ciekawy był, jak się obecnie w kraju żyje i dlatego zwiedzał nie tylko zabytki. W Poznaniu był w Fabryce Cegielskiego, w Warszawie w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu, we Wrocławiu w Państwowej Fabryce Wagonów, odwiedził także dwa najmłodsze miasta przemysłowe — Nową Hutę i Nowe Tychy.

— I wie Pan, uderzyło mnie to, że ludzie w Polsce za mało przykładają się do swoich obowiązków, za to niektórzy za bardzo żalą się na niedostatek. Naprawdę, nie wolno przesadzać, przecież Polska była tak strasznie zniszczona, miasta potwornie rozbite! To wszystko trzeba do końca odbudować, odrobić. Owszem, poziom życia nie jest jeszcze najwyższy, ale człowiekowi pieniążki nigdy z nieba kapać nie będą! Trzeba pracować! Ja nie mógłbym sobie pozwolić w fabryce na to, żeby siedzieć bezczynnie przy maszynie. A sam widziałem w Fabryce Cegielskiego, jak tokarze siedzieli, marnowali czas na pogawędkę...

P. Zuber pracuje pod Lyonem jako robotnik. Dawniej był mechanikiem, później został blacharzem w filaturze. Ma na utrzymaniu żonę i trzy córeczki, które pragnie wykształcić. Wydatków nie brak. Najstarsza córka, Hania, przejawia nieprzeciętną zdolność muzyczną. P. Zuber wynalazł jej profesora gry na fortepianie i z radością obserwuje postępy.

— Ostatnio gra już sonaty Mozarta — cieszy się ojciec. — Będzie z niej pociecha. Lekturę, które mnie tyle kosztują, nie idą na marne, ale domyśla się Pan chyba, że na te nowe wydatki muszę więcej zarobić, muszę o wiele więcej pracować. Biorę godziny nadliczbowe w fabryce. I dlatego, pracując naprawdę ciężko, mam pełne prawo powiedzieć, że ludzie w kraju nie powinni narzekać.

— Ostatnio gra już sonaty Mozarta — cieszy się ojciec. — Będzie z niej pociecha. Lekturę, które mnie tyle kosztują, nie idą na marne, ale domyśla się Pan chyba, że na te nowe wydatki muszę więcej zarobić, muszę o wiele więcej pracować. Biorę godziny nadliczbowe w fabryce. I dlatego, pracując naprawdę ciężko, mam pełne prawo powiedzieć, że ludzie w kraju nie powinni narzekać.

— Sklepy są zavalone towarami, od dwóch lat postęp w zaopatrzeniu — nadzwyczajny. Jest dużo ładnych lokali — restauracji i kawiarni. Świetnie urządzone są hotele, komfort prawdziwie nowoczesny. Pełny zachwyty jest nasz rodak dla „Mazowsza”. Widział je po raz pierwszy w życiu. A ponieważ p. Zuber interesuje się folklorem od dawna i sam nawet bierze udział w pracach polskiego zespołu w Lyonie — jego spostrzeżenia, związane z „Mazowszem”, są rzeczowe i trafne. P. Zuber nie może też powstrzymać się od opowiedzenia swych wrażeń i wruszeń pod Grunwaldem. Tym bardziej, że sam od 17 roku życia był polskim żołnierzem. Walczył pod Monte Cassino jako strzelec 17-go L.B.S. II Korpusu, odznaczony został Krzyżem Walecznych z Mieczami, Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym Monte Cassino i World Medal'em, Gwiazdą Uczestników Walk w Północnej Afryce.

— Defilada, samoloty maszyny, delegaci z Polski i z całego świata, najwyższe osobistości państwowe, to zostanie mi w pamięci na zawsze. No, i cały kraj, w pełnym rozmachu rozbudowy, kraj, który się rozwija, unowocześnia, wzbogaca i pięknieje z każdym dniem.

(TD)

## O każdym człowieku można napisać powieść

CHARAKTER, inteligencję i urok osobisty człowieka odgaduje się z jego twarzy. I dlatego od razu zwróciliśmy uwagę na dwie starsze panie, które weszły tego popołudnia do polskiej biblioteki w Saint-Etienne. Obie panie nosiły grube tomy.

— Przyniesiłyśmy wymienić książki. Bardzo lubimy czytać powieści historyczne i miłosne, o ludziach współczesnych, a także o dawnych wojnach i królach — objaśniła pani Katarzyna Pawłowska. Po chwili w błyskawicznej rozmowie padły nazwiska znanych polskich pisarzy: Sienkiewicza, Kraszewskiego, Dąbrowskiej, Szelburg-Zarembiny, Morcin-

— Zająrzałam do ewidencji biblioteki. No tak, trudno się dziwić takiej wysokiej kulturze pani Katarzyny Pawłowskiej i pani Józefy Matuszczak. Na koncie pani Matuszczak w bibliotece figuruje 50 przeczytanych księzek w ciągu półrocza, na koncie pani Pawłowskiej 30! Ciekawe, kim są te dwie niemiłode wdowy po górnikach, które spędzają długie godziny nad polską książką...

### Życie trudne, piękne

W mieszkaniu pani Józefy Matuszczak uderza wzorowa czystość. Na stole — Żeromskiego „Ludzie bezdomni”.

Obok — inna książka, popularno-naukowe objaśnienie biblii wydrukowane gotykiem. Bo p. Matuszczak czyta również w języku niemieckim, którego nauczyła się w szkole jeszcze za czasów cesarza Wilhelma, no, i naturalnie po francusku.

Kim mogłaby zostać ta mądra, wrażliwa kobieta, władająca trzema językami, gdyby żyła w innych warunkach? Może wybitnym lekarzem, pisarzem, profesorem, gdyby mogła była ukończyć studia. Gdyby... Ale w poznańskim miasteczku Trzemeszno w rodzinie robotnika rolnego była bieda i dużo dzieci, siedem siostr. Józefa musiała emigrować za chlebem.

P. Józefa Matuszczak lubi Żeromskiego może dlatego, że jej własne życie było właśnie takie uczciwe, pracowite, wrażliwe na los innych, jak tego żądał od człowieka autor „Ludzi bezdomnych”. W 1926 r. p. Matuszczak znalazła się z mężem i córką we Francji. Kopalnie w Nord, Saint-Etienne, Montceau-les-Mines... Mąż umarł na pylicę, nie mając jeszcze 55 lat. Dziś zresztą na pylicę choruje znów młody zięć... Z kolei p. Matuszczak przez 10 lat pracowała w kopalni, wychowując córkę i... syna.

Bo w 1930 r. przyjechała do Saint-Etienne młoda kobieta z małym dzieckiem. Była bardzo sympatyczna i ładna. W rok później umarła. To właśnie jej osieroconym dzieckiem zaopiekowała się Józefa Matuszczak, pomimo swych własnych trudnych warunków.

— To bardzo miły chłopak — mówi. — Zawsze uważa mnie za swoją prawdziwą matkę, a ja kocham go jak syna. No i cóż, takie to było moje życie. Bardzo ciężkie i

bardzo proste. Ale może nie takie proste. O każdym życiu można przecież napisać książkę...

W życiu p. Matuszczak ważną rolę odgrywa także przyjaźń.

— Z panią Katarzyną Pawłowską przyjaźnimy się już 26 lat, pomagamy sobie wzajemnie i lubimy się.

### Ludzie są dobrzy

Do domu p. Pawłowskiej idzie się po wysokich, kamiennych schodach. Pokój jest pełen wdzięku: falbanki, firanczki. Leży otwarta książka — Morcinka „Wyrobany chodnik”. Obok okulary. — Dobry ten Morcinek, mądry pisarz. Lubię także Morcinka za to, że pisze piękną śląską gwarą.

P. Pawłowska ma dziś 69 lat, a zachwyca się książką, niby młoda dziewczyna poszukująca w literaturze nieznaną jeszcze przeżyć.



Nikt by nie uwierzył, że ta szczupła kobieta wychowała czworo dzieci, doczekała się szesnastu wnuków i na razie czterech prawnuków. Pani Katarzyna jest w swojej rodzinie prawdziwą królową. Fotografie kilku pokoleń zajmują prawie całą ścianę pokoju.

Rodzina p. Pawłowskiej przebywa we Francji. Jedyne syn Janek wrócił po wojnie do Polski. Pracuje w fabryce, często pisze.

A sama p. Pawłowska? Chyba po tylu latach zasłużyła sobie na spokojne życie? A jednak jest inaczej. Mąż, który umarł na paraliż, nie przepracował w kopalni odpowiedniej ilości czasu, która zapewniłaby dostateczną rentę i teraz — nie uwierzyć — podstawą utrzymania p. Katarzyny jest zaledwie 200 nowych franków, które otrzymuje co 3 miesiące.

Oczywiście, pomagają dzieci, rodzina, przyjaciele. Lecz bywają dni, że lepiej o nich nie mówić. P. Pawłowska nigdy nie lekkała się pracy, sprzątała, zarabiała w fabryce. Lecz dziś, w jej wieku...

Na szczęście p. Katarzyna zawsze ratował w życiu optymizm, wiara we własne siły i wiara w człowieka — mimo wszystko. Ulubiony jej autor, Morcinek, przecież także jest zdania: „Ludzie są dobrzy”.



Krystyna KINACH, Kraków, ul. M. Fornalskiej 12 m. 20. „Mam 17 lat. Chciałabym wymienić znaczki i widokówki z kolegami i koleżankami z zagranicy. Interesuję się sportem, fotografią, historią.

Znam język rosyjski i angielski.”

P. Grażyna WICHISZEWSKA, Gdynia, ul. Świętojańska 141/20 — próbowała już raz za pośrednictwem „Klubu Przyjaciół T. P.” znaleźć korespondenta z Francji lub Belgii. Ponieważ szczęście jej nie dopisało, zwraca się jeszcze raz z prośbą o podanie jej adresu.

**Z życia  
różnych  
kolonii**

**Lens.** — Pierwszą nagrodę za wzorowo utrzymane swe ogródki, (tzw. ogródki robotnicze), otrzymali: p. Jérôme Wojtkowiak, zam. 1, rue des Charbonnerets w Cité de la Fosse 2, i p. Szymon Kulik w Cité de la Fosse 3, zam. 3, rue James Walt.

**Paryż.** — Obsługujący w nocy stację benzynową przy 123, Bd. Soult., Raymond Wojciechowski, lat 23, został zaatakowany przez trzech młodych mężczyzn. Napastnicy, pod groźbą użycia siły na Wojciechowskim wtargnęli do biura stacji, następnie po wypróżnieniu szuflady kasowej, zawierającej 40 NF, zbiegli autem w kierunku Vincennes. Policja wszczęła dochodzenie.

**Pácuencourt.** — W wystawie krajowej ptaków, która odbyła się ostatnio w Calais, pierwsze nagrody i odznaczenia honorowe zdobyli członkowie miejscowego stowarzyszenia „La Pure Race”. Są to: p. Blonarowicz Piotr — puchar i nagrodę honorową (medal), pp. Jan i Józef Karolczak oraz Feliks Majewski — otrzymali nagrodę honorową (medale).

**Montigny en Ostrevent.** — Następujące miejsca w konkursowych lotach gołębi zajęli: w kategorii młodych gołębi drugie miejsce zajęły gołębie hodowcy p. Jana Lorca; w kategorii ptaków jednorocznych — I miejsce — Szymon Wasński, II — Józef Grodziński; w kategorii starych gołębi: I miejsce — Franciszek Maniak. A oto nazwiska hodowców — amatorów w kolejności zajętych miejsc: Twardowski, Wasński, Nowakowski, Grodziński, Lorek, Cynał, Dziadkowiak, Lemański.

**PRZYSZLI  
NA ŚWIAT**

**Urodzili się w Rouvroj:** Christiane Kupiec, 38, Bd. des Italiens; Stefan Kasperczyk, 14, rue Joffre. **Douai:** Erik Gajewski, 24, rue St. Julien. **Dorignes:** Liliane Marciniak, rue J. Jaurès, coron G. N.-o 36.

**ŚLUBY**

**Rouvroj:** Eugeniusz Kamiński, robotnik i Krystyna Wyrwińska; Lucien Michalski, walcownik z Courcelles-lez-Lens, i Zofia Donecka; Raymond Bartkowiak, górnik, i Helena Knapik; Alfons Bogaćki, szofer i Elisa Mak.

**ZGONY**

**Lens:** Maria Kwiecień, wdowa po Krzychu, lat 63, 15, rue Molière; Franciszka Kalużna, żona Mareckiego, lat 77, 99, Route de la Bassée.

**Somain:** Ignacy Apolinariski, lat 65.

**Rouvroj:** Andrzej Musiałowski, lat 76, 10 rue Matisse; Adalbert Matussek, lat 64, 15, rue Van der Meersch.

**Zmarł  
Andrzej Leszek**  
19 sierpnia zmarł nagle w Paryżu Andrzej LESZEK, prezes Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich w Paryżu, członek Komisji Rewizyjnej Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Paryżu.  
W zmarłym traci Polonia zasłużonego działacza społecznego i bojownika o wolność.



Dobra wiadomość: I nagroda, podróż samolotem do Polski

**ROZWIĄZYWALEM** zadania konkursowe z żoną. Nie wszystko było dla nas łatwe. Czasami poważnie głowiliśmy się, jaką wybrać odpowiedź. Tak strasznie nam zależało, żeby odpowiedź była trafna! Tak bardzo chcieliśmy wygrać ten konkurs! Pisaliliśmy do redakcji list z rozwiązaniem, ale nie wierzyliśmy, aby coś z tego mogło wyjść. No a gdy minęło kilka tygodni od wysłania listu — zupełnie zapomnieliśmy o konkursie. I wtedy właśnie przyszedł list z wiadomością...

Jesteśmy w Joelf Meurthe-et-Moselle u pana Jana Miłki, laureata pierwszej nagrody naszego wielkiego konkursu „Czy znasz polskie ziemie Zachodnie i Północne?”. Pan Miłek jest wyraźnie zaskoczony sukcesem. Dużo w życiu przeszedł dobrych i złych chwil, ale żadnego konkursu jeszcze nigdy nie wygrał. I to takiego! Przecież

pierwszą nagrodę zdobył przez pana Miłki w konkursie „Tygodnika” stanowi podróż samolotem do Polski i dziesięciodniowy pobyt w Kraju! — Ale, wiecie, takie już moje szczęście w życiu, że jak się jedno uda, to drugie nie. Mam zapaconą podróż do Polski, o której marzyłem przez 34 lata, a tu zdrowie nawala. Muszę się leczyć. Pojadę na kilka dni do uzdrowiska, bo lekarze mnie kierują na kurację. I dopiero gdy wrócę z tej kuracji — polecę do Polski. Dosłownie polecę! Samolotem i na skrzydłach radości. Wolałbym odbyć tę podróż teraz. Zrobiło się tak ładnie, zapowiada się taka śliczna jesień. Ale trudno. Muszę się najpierw podleczyć.

Pan Miłek przebywa w tych stronach od 1926 roku. Przepracował 34 lata w kopalni rudy żelaza, w fabryce metalurgicznej, w młynie do mielenia żużlu i w od-

**Rozmawiamy  
z laureatem  
naszego Wielkiego  
Konkursu**

lewni stali. Kolejno to w Joelf, to w pobliskim Homécourt. Przeżył kryzys. Znalazł się wtedy bez pracy i rowerem objeżdżał okolice szukając — ze zmiennym szczęściem — okazji dorywczego zarobku. Nie on jeden był wtedy bez pracy. W tej samej sytuacji, co pan Miłek znalazło się bardzo wielu robotników. Jeździli od fabryki do fabryki, od fermy do fermy i angażowali się do pracy, gdzie się tylko dało. Tu dwa dni, tu tydzień. Przez pewien czas pracował nawet pan Miłek przy budowie pomnika pod Verdun. I tak przez dwa i pół roku ciągnęło się to uganiecie za dorywczą pracą.

— W tym roku kończę sześćdziesiąt lat. Spracowany jestem i schorowany. Od małego dziecka musiałem chodzić do roboty, gdy miałem 17 lat, byłem już na froncie. Przeszedłem tyfus, nabawiłem się bronchitu chronicznego, kilka razy byłem operowany, a zapalenie płuc przechodziłem chyba z pięć razy — wspomina pan Miłek. — Nabiedowałem się przez te 60 lat nie mało. W majątku szambelana Michała Karskiego, gdzie pracowałem przez kilka lat, wstawało się o świ-

cie i przez całą zimę chodziło się w podartych na kolanach spodniach. Wiecie, że przez te sześćdziesiąt lat nie spotkała mnie jeszcze nigdy taka radość, jak z tą nagrodą. Gdy córka otworzyła list i zaczęła wołać: „Tatusiu, tatusiu, wygrałeś!” — nie mogłem uwierzyć, że to prawda...

I pan Jan Miłek przerywa opowiadanie. Jest głęboko wzruszony szczęściem, które go spotyka, szczęściem, o którym marzył przez trzydzieści przeszło lat:

— Zobaczę znów Polskę. Po tylu latach... To naprawdę cudowne!

**OD REDAKCJI:**

W kolejnych numerach „Tygodnika” zamieszczać będziemy rozmowy z pozostałymi laureatami konkursu.

**UWAGA:** W nr 34 (159) zamieściliśmy na str. 4 listę osób, które nadesłały odpowiedzi bezbłędne. Z przyczyn technicznych pominięte zostały trzy następujące nazwiska: RIOUX Hélène — Aix-en-Provence (BDR), ROZANSKA Danuta — Lyon 4 (Rhône) i WANIO Edmund — Hautemont Nord). Dwa pierwsze nazwiska winny się znajdować na liście drugiej, nazwisko ostatnie — na liście pierwszej. Przepraszamy naszych czytelników za niniejsze niedopatwienie.

**Powrót  
z wakacji do Metz**

**PRZYJAZD** dzieci do Metz zapowiadany był na pierwszą po południu, ale rodzice zaczęli gromadzić się już od rana. Większość przyjechała spoza Metz: z Piennes, z Sainte-Marie-aux-Chênes, Audun-le-Tiche, Montbolwiller, Giraumont, Saint-Privat-la-Montagne, Hagondange, Thionville i innych, nieraz bardzo oddalonych od Metz miejscowości.

— Jak tam się dzieciom — Powodziło im się w świet-Polsce? Co pisały? — pytamy.

— Powodziło im się świetnie, bawiły się dzieci doskonale i właśnie dlatego nie pisały zbyt często. Po prostu szkoda im było czasu na pisanie listów, gdy można było się bawić — opowiada nam p. Edward Florczyk. Skończył 15 lat, więc się cieszyć, że wreszcie Polskę zobaczył. Mam ich sześcioro w domu i w tym roku czwartego już z kolei wysłałem na wakacje do Kraju. Piąty był na koloniach w Prêslès pod Paryżem, a oto najmłodsza — Josyane. Gdy mi podrośnie, pojedzie tak samo do Polski, jak jej starsze rodzeństwo. Chciałbym, żeby to już nastąpiło, bo wtedy wreszcie nadejdzie moja kolejka i ja również będę mógł Polskę odwiedzić. Ale, widzicie, dzieciom trzeba dać pierwszeństwo. Dzieci — to nasza przyszłość!

O podróży do Polski myślę również i zięć, p. Florczyka, p. Czesław Stobnicki. Listy z Torunia, z kolonii, chociaż bardzo nieliczne, zachęcały go do tego ogromnie.

W czasie gdy toczą się te rozmowy, na plac przy Route de Magny zajeżdżają dwa wielkie autokary z Polski. Okrzyki, radość, machanie chusteczkami i za chwilę dzieciarnia wysypuje się na plac.

— Tatusiu, jak tam ładnie! To były najpiękniejsze wakacje! Tu saïs? — woła mała Denise Liszka z Montbolwiller, rzucając się na szyję ojcu.

— Józio, jak ty się ślicznie opaliłeś! — wykrzykuje pani Kazimiera Mikło z Audun-le-Tiche ściskając swego jedynaka.

Najwięcej dzieci przyjeżdża z kolonii z Torunia. Było przyjemnie, wesoło, szkoda, że to się szybko skończyło. Dzieci wypowiadają swe wrażenia nadzwyczajnie krótko, zwięźle. Nie lubią długich opisów, nie rozgadują się tak od razu, od pierwszych chwil powrotu. Ale za to we wszystkim co mówią, czuje się szczerą, szczerą zachwytem dla Polski. Staszek Lewandowski z Metz był w Zakopanem, Ania Kościńska była w Bninie, Janinka Moser z Sainte-Marie-aux-Chênes, Ania Matuszczak i Michaś Zapart z Giraumont oraz Lucia Kamos z St-Privat — w Toruniu.

— Udały się wakacje? — pytamy.

— Wspaniale! — odpowiadają dzieci. Na przyszły rok chcielibyśmy pojechać znowu! Żeby to tylko było możliwe...

Rodzice zabierają swe pociechy. Jedni jadą pociągami, inni samochodami. W domu opowiedzą więcej, dużo więcej.



Na Michasia Zaparta z Giraumont czekał ojczym, p. Ceglarek. „W Giraumont jest tyle polskiej młodzieży, musisz opowiedzieć kolegom, coś widział w mym rodzinnym kraju...”



„Ciepło i najmłodsza Josyane zobaczy Polskę, wówczas nadejdzie moja kolejka” mówi p. Florczyk z Piennes (po lewej)



Pani Mikło z Audun-le-Tiche stęskniła się za swym synem Józiem, ale cieszy się, że zobaczył jej rodzinny kraj

## KĄCIK FILATELISTY

### Filatelisci rozpoczynają jesienny sezon

W jesiennym sezonie filatelistów w Polsce ukazuje się kilka interesujących znaczków. Oczywiście z wielkim zainteresowaniem oczekiwany jest znaczek przygotowany z okazji międzynarodowej wystawy „Polska 60” w Warszawie. Ale o nim już pisaliśmy.



We wrześniu pojawił się znaczek wartości 2,50 zł z podobizną wielkiego muzyka Ignacego Paderewskiego dla upamiętnienia setnej rocznicy jego urodzin. Znaczek ten projektował art. pl. Jerzy Desselberger a rytował Edward Konecki. Nakład wyniesie milion sztuk.

Nie po raz pierwszy nasza poczta wydaje znaczek z podobizną Paderewskiego. Portret mistrza znalazł się na znaczku 15 mk wydanym w 1919

roku i wchodzącym w skład serii pod nazwą „Sejm”. Znaczek z podobizną wielkiego muzyka wydrukowano również w jenieckim obozie w Woldenbergu dla poczty wewnętrznej.

W Stanach Zjednoczonych w tym roku ma być też puszczony w obieg znaczek dla upamiętnienia urodzin wielkiego mistrza.

Piękna seria znaczków polskich ukazuje się lada dzień pod nazwą „Arcydzieło sztuki polskiej — ołtarz Wita Stwosza”. Poszczególne znaczki przedstawiają sceny z Nowego Testamentu, uwidocznione na środkowej części ołtarza i bocznych skrzydłach. Oto one: 20 gr — Zwiastowanie (nakład 2 mln), 30 gr — Boże Narodzenie (2 mln), 40 gr — Pokłon Trzech Króli (2 mln), 60 gr — Zmartwychwstanie (5 mln), 2,50 zł — Wniebowstąpienie (2 mln), 5,60 zł — Zesłanie Ducha Świętego (300 tys) oraz bloczek 10 zł — Zaśnięcie Matki Boskiej (300 tys).

Wreszcie ukazuje się jeszcze jeden znaczek z okazji V Farmaceutycznego Zjazdu Naukowego w Poznaniu. Będzie to znaczek wartości 60 gr — z podobizną Ignacego Łukasiewicza, zasłużonego farmaceuty-chemika (1822—1882). Łukasiewicz jest jednym z twórców przemysłu naftowego w świecie. Znaczek zostanie wykonany techniką stalorytnicza-wkłęślódrukową, a jego nakład wyniesie milion sztuk. K.G.

## SZYFROGRAM

Należy najpierw odgadnąć znaczenia wyrazów podanych niżej w kluczu pomocniczym i wpisać je nad liczbami zamieszczonymi obok, których ilość jest taka sama jak ilość liter w poszczególnych wyrazach. W ten sposób dowiedzie się jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom.

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32
33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54	55	56
57	58	59	60	61	62	63	
64	65	66	67	68	69		

Następnie do kratek rysunku, oznaczonych liczbami od 1 do 69, wpiszcie litery odpowiadające poszczególnym liczbom w odgadniętych wyrazach klucza pomocniczego. Wpisane w ten sposób litery utworzą hasło, stanowiące rozwiązanie szyfrogramu. Czarne pola oznaczają koniec poszczególnych wyrazów.

#### KLUCZ POMOCNICZY:

2 — 41 — 11 — 29 — 18 — 36 —  
 51 — 60 — mężczyzna o tym samym imieniu co inny,  
 12 — 58 — 19 — 55 — 1 — 67 —  
 28 — sprzymierzeńcy, sojusznicy,  
 7 — 24 — 50 — 43 — 62 — 14 —  
 = obgadywanie kogós, plotka,  
 6 — 30 — 8 — 57 — 53 — 61 —  
 17 — nazwa Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem.  
 15 — 10 — 37 — 3 — 13 — 22 —  
 48 — pierwsza stolica Polski,  
 16 — 21 — 25 — 59 — 23 = włosy rosnące na brzegu powieki,  
 35 — 32 — 26 — 38 — 65 = łowią nimi ryby wędkarze,  
 63 — 56 — 39 — 46 — 64 = głos ludzki odtwarzający piosenkę,  
 40 — 20 — 5 — 34 = odgłos, odgłos, odbicie się głosu,  
 44 — 49 — 52 — 47 — 68 = specjalność naszego mistrza Krzyszko-wiaka,  
 33 — 54 — 9 — 31 = słynny dom mody w Paryżu,  
 4 — 66 — 42 — 45 = południowe drzewo iglaste olbrzymiej wysokości,  
 69 — 27 = inicjały autora powieści „Zmory” oraz dramatu „Domek z kart”.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki

umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

#### NAGRODY KSIĄŻKOWE

#### ROZWIĄZANIA KOŁÓWKI I KRZYŻÓWKI z nr 34(150)

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Sopot, 2) Polak, 3) kawał, 4) ławka, 5) karta, 6) trąba, 7) Berta, 8) robot, 9) obawa, 10) Warka, 11) krasa, 12) toast.

POZIOMO: 3) Gliwice, 5) Płock, 6) Kłodawa, 9) Puławy, 10) Warszawa, 15) Tychy, 16) Wrocław, 17) Koło, 18) Lublin, 19) Nysa, 22) Kruk, 23) Ryki, 25) Iwiczna, 26) Pisz, 28) Elbląg, 31) Wronki, 33) Elk, 35) Oświęcim, 36) Kunów, 37) Srem.

PIONOWO: 1) Wieluń, 2) Mława, 4) Hów, 7) Wizów, 8) Łapy, 11) Rymaków, 12) Brańsk, 13) Żywiec, 14) Dobrze, 15) TOLKMICKO, 20) Syców, 21) Kraśnik, 24) Rzeszów, 27) Kielce, 29) Bytom, 30) Gąbin, 32) Rawicz, 34) Tum.

## „LA POLOGNE”

To bogato ilustrowany miesięcznik polski w języku francuskim

Cena jednego egzemplarza 0,80 N.F.

SZUKAJCIE GO W KIOSKACH NA TERENIE FRANCJI

„LA POLOGNE” — dzięki swej pięknej szacie graficznej i starannie dobranej treści o różnorodnej tematyce — pozwala czytelnikom zapoznać się z życiem dzisiejszej Polski, z jej literaturą i historią, z jej malarstwem i architekturą, z jej pięknymi zabytkami i turystyką

„LA POLOGNE” — to ciekawe sprawozdania z bieżących wydarzeń w Polsce, to artykuły i recenzje

z wystaw i sztuk teatralnych, to wiadomości z przemian społecznych, z osiągnięć polskich naukowców w dziedzinie medycyny i techniki

„LA POLOGNE” — to również pasjonujące nowele i opowiadania najlepszych pisarzy polskich, produkcje malarzy polskich, to reportaże z różnych dziedzin życia Polski

Piękne fotografie, kolorowe reprodukcje, humorystyczne rysunki — uzupełniają harmonijną całość

Zamówienia na prenumeratę, która rocznie wynosi 9,00 N.F. — przyjmuje:

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur — PARIS 2-ème.  
 Skrytka pocztowa 136-02 Paris R. P.

## Porady prawne

Pani Maria BURYLO, BUSSY St. Georg s par Lagny (S. et. O.)

Moja siostrzenica w czasie przymusowej pracy w Niemczech poznała francuskiego jeńca wojennego. Ze znajomości tej urodziło się dziecko. Pomimo, że osobnik ten jest bogaty, nigdy nie zainteresował się swoim synem i odmawia mu wszelkiej pomocy. Czy można go zmusić do płacenia alimentów.

We francuskim ustawodawstwie prawo dziecka do alimentów następuje na skutek ustalenia ojcostwa. Ustalenie to wynika z artykułu 340 Kodeksu Cywilnego. Do tego celu potrzebne jest pisemne przyznanie się do ojcostwa, zawarte nawet w zwykłym liście. Poza tym ustalenie ojcostwa może mieć również miejsce w następstwie faktu, że matka dziecka współżyła w okresie koncepcyjnym z pozwanym. Wreszcie ostatnia przyczyna ustalenia ojcostwa wynika z tego, że pozwany pomagał lub przyczynił się do wychowania dziecka w charakterze ojca.

W wypadku gdy ustalenie ojcostwa nie mogłoby być wzięte pod uwagę, dziecko ma prawo żądania alimentów od domniemanego ojca w każdym wypadku, gdy dany osobnik przyjął w stosunku do dziecka zobowiązanie pisemne. Orzecznictwo sądowe, uznaje bowiem, że niemożność ustalenia ojcostwa nie sprzeciwia się temu, ażeby domniemany ojciec był zmuszony do spełnienia naturalnego obowiązku jakim jest zapewnienie pomocy materialnej dla dziecka.

#### STAŁA CZYTELNICZKA

Czy ślub kościelny zawarty w Polsce jest ważny we Francji, i czy osoba która zawrze powtórnie ślub cywilny we

Francji może być ścigana za bigamię.

Ponieważ Pani nie podaje daty ślubu należy przypomnieć, że do 25 września 1945 w Małopolsce i b. zaborze rosyjskim istniały tylko śluby kościelne i jako takie na podstawie reguły prawa międzynarodowego prywatnego „locus regit actum”, były również ważne we Francji. A zatem osoba, która weszła w powtórny związek małżeński w czasie trwania pierwszego, popełniła bigamię. Natomiast ustawa z 25 września 1945 r. wprowadziła na całym terytorium Polski śluby cywilne. Art. 2 ustawy z 27 czerwca 1950 zwany Kodeksem Rodzinnym, postanawia, że małżeństwo zostaje zawarte gdy mężczyzna i kobieta złożą przed urzędnikiem stanu cywilnego, oświadczenia, że wstępują w związek małżeński. Jeżeli oświadczenia nie zostały złożone przed urzędnikiem stanu cywilnego, małżeństwo nie jest zawarte. Jak więc było wspomniane na początku, w stosunku do prywatnego prawa międzynarodowego, forma zawarcia małżeństwa podlega w pierwszym rzędzie prawu obowiązującemu w miejscu zawarcia związku małżeńskiego. Nie może więc być ściganą za bigamię we Francji osoba, której małżeństwo w braku którejkolwiek z przesłanek przewidzianych w powyższym artykule, nie zostało zawarte w obliczu prawa ojczystego, to znaczy w Polsce.

#### T U

w przyszłym tygodniu  
 dzieci znajdą  
 „SYRENKĘ  
 KRÓLEWNĘ BAŁTYKU”





# LA REINE ELISABETH ET LE CARDINAL SPELLMAN ONT PRESENTE LEURS COLLECTIONS

## A „POLSKA 60”

### 600.000 TIMBRES DANS LES SALLES DU PALAIS DE LA CULTURE A VARSOVIE

Les 1.800 émissions de l'Empire britannique de la collection personnelle de la reine Elisabeth ont été un des clous de l'Exposition Internationale de Philatélie „Polska 60” qui a eu lieu à Varsovie du 3-11 septembre. La plupart de ces timbres sont aussi anciens que la première vignette polonaise éditée en 1860, qui a donné lieu aujourd'hui à la commémoration du centenaire du timbre polonais.

DANS la cour d'honneur les visiteurs ont pu admirer la collection de la reine, avec des timbres uniques de Wenden, de Russie, du Proche-Orient, les timbres du Vatican — par planches de 4 exemplaires — envoyés par le cardinal Spellman, la plus riche collection connue de timbres polonais de Mr. Myron Stęczyński de Chicago, ainsi que les spécimens également polonais, propriété de feu le président Roosevelt.

#### ON A DU REFUSER DES CANDIDATS

Pour participer à une telle exposition il fallait s'inscrire 3 ans à l'avance et être titulaire au moins d'une médaille d'argent, décernée dans une exposition nationale. Malgré cela les organisateurs ont été rapidement débordés. Ayant prévu 650 envois, ils en ont reçu 1200 rien qu'au cours des premiers mois de l'année. C'est pourquoi ils ont dû se résigner à refuser un grand nombre de demandes. En tout plus de 600.000 timbres ont été présentés au public, surtout en collections spécialisées.

Ainsi a figuré au Palais de la Culture la plus grande collection de timbres tures du monde de Mr. Orban Brandt, les premiers timbres britanniques du Tchèque Mr. Kovarik, les anciens timbres allemands du Nor-

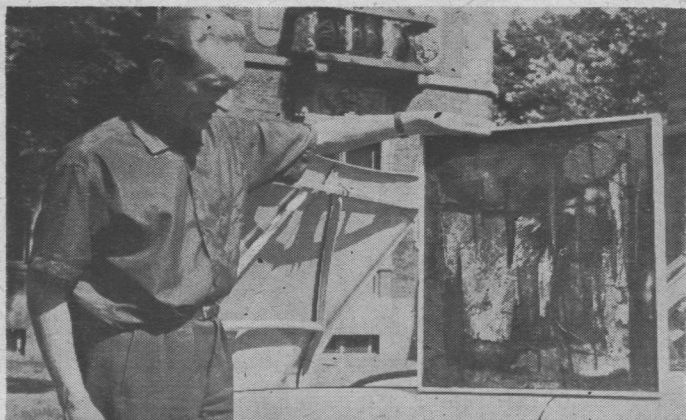
#### Le „Journal du petit David” traduit en 11 langues

La littérature contemporaine polonaise connaît un succès grandissant à l'étranger. En 1959 les éditeurs de différents pays ont acheté les droits de traduction de 55 livres polonais, et en sept mois de l'année 1960 les droits de 43 oeuvres d'auteurs polonais contemporains.

Le best-seller a été indubitablement „Le Journal de Dawidek Rubinowicz” qui a paru dans 11 pays: France, Pays-Bas, Suède, Norvège, Danemark, Finlande, Allemagne Occidentale, Italie, Hongrie, Yougoslavie, Japon.

#### Un critique parisien en Pologne

Mr. Alexandre Henisz, critique d'art parisien et peintre surréaliste lié au groupe „Phases” a passé ses vacances avec sa femme en Pologne. Il a visité les ateliers de peintres polonais, les musées et galeries d'art. Déjà grâce à lui nombre de contacts intéressants ont été établis: expositions de „Phases” à Varsovie et Cracovie, exposition à Paris du groupe „Zamek” de Lublin etc. En juin il a publié un article sur l'art polonais dans „France-Observateur”. Mr. Henisz a transmis au musée de Łódź 4 tableaux des artistes de „Phases”, dont un de Paul Ravel.



végien M. A. Bersten. 15 collectionneurs français étaient représentés dont M. Lucien Berthelot président de la Fédération internationale de Philatélie.

50 PAYS ET 6.000 m<sup>2</sup>

Les directions de poste de 50 pays ont également présenté à Varsovie leurs très riches collections. Certaines

#### 175 fois autour de la Terre...

## LES AILES A CROIX ROUGE SAUVENT LES VIES HUMAINES

L'AVIATION sanitaire polonaise compte à peine 5 ans d'existence. En 1955 13 avions S-13 furent achetés par le Ministère de la Santé Publique et l'état-major de l'Armée de l'Air avait fourni tout le reste du matériel nécessaire.

Aujourd'hui 40 avions sanitaires de différents types ainsi que 3 hélicop-

#### Le „Pawiak” devient un monument-musée

La prison de „Pawiak” à Varsovie était indissolublement liée à l'histoire des mouvements révolutionnaires et des luttes pour l'indépendance de la Pologne. Elle a été presque entièrement détruite par les Allemands lors de l'Insurrection de Varsovie en 1944. Le boulevard N-S (Nord-Sud) passe aujourd'hui par l'endroit où fut l'aile gauche de la prison.

Un tertre s'élèvera cette année au-dessus de l'ancienne aile droite et du centre du „Pawiak”. Il recouvrira l'unique fragment reconstruit de la prison, les cellules souterraines de la VII et VIII section — tristement célèbres — qui seront transformées en musée.

La face Est du tertre sera recouverte de marbre noir. Au-dessus de ce mur s'élèvera un monument à la mémoire des anciens prisonniers.

d'entre elles ont montré des planches représentant les étapes successives de l'impression d'un timbre, depuis le dessin jusqu'à l'impression. Une salle spéciale a été consacrée à l'histoire des PTT polonaises.

Parmi les sections spéciales l'une — fort intéressante — a été consacrée aux collections d'enfants.

Plus de 3.000 visiteurs étrangers sont venus en Pologne voir l'exposition qui couvrait en tout 6.000 mètres carrés. Les prix, évidemment très disputés ont été décernés par un jury de 23 éminents spécialistes. Le public assiégeait les guichets où étaient vendues les vignettes et émissions spéciales des postes polonaises.

EN même temps du 9 au 11 septembre s'est tenu à Varsovie le Congrès de la Fédération Internationale de Philatélie auquel ont pris part les représentants de 20 pays. Ils se sont penchés surtout sur les questions d'expertise, de la lutte contre les faussaires, des collections spécialisées ainsi que de l'amélioration des contacts internationaux.

Les chemins de fer polonais se sont montrés à la hauteur en accordant des réductions et en organisant des voyages spéciaux.



Une belle fille et une belle pêche...

#### La Grotte des Neiges livre ses secrets

Les spéléologues polonais ont terminé la première phase de l'exploration de la Grotte des Neiges dans les monts Tatra. L'expédition a exploré plus de 400 mètres de couloirs souterrains et a atteint tout un système de cascades et de rivières, qui pour l'instant ont interdit une progression plus avancée. Dès que le niveau des eaux baissera une nouvelle expédition est prévue.

Les conditions de travail des spéléologues sont difficiles étant donné que la température de la Grotte des Neiges ne dépasse jamais 2 degrés (pour 6 degrés normalement).

#### De l'alcool dans le foyer d'une locomotive

Les douaniers polonais à la frontière tchèque ont découvert dans une locomotive faisant la navette entre Zebrydowice et Petrovice une grande quantité d'alcool que le mécanicien et son aide essayaient d'introduire en fraude en Tchécoslovaquie.

Le plus fort, c'est que l'alcool était dissimulé sous le foyer de la locomotive. Il semblerait à première vue que l'endroit était mal choisi et que l'alcool, matière particulièrement inflammable, devait exploser. Mais les techniciens savent que grâce au système de circulation d'air c'est l'endroit le plus frais.

Ces mêmes douaniers ont découvert dans la cendre d'une autre locomotive un transport de chaînes de bicyclette, qui constituait la contrepartie tchèque de l'alcool polonais.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne Łączności  
Varsovie, ul. Ludna 4

#### NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Suivant l'exemple de la SNCF des wagons-couchettes ont été mis en circulation sur 2 lignes intérieures et 2 lignes étrangères. Sur Varsovie — Augustów et Varsovie — Elk un supplément de 50 zlotys est perçu.

▲ 3 mille exposants industriels présentent leur production et surtout les dernières nouveautés à la Foire Nationale d'Automne de Poznań — 900 nouveaux modèles de chaussures, prêts-à-porter, appareils ménagers, parfums etc. etc.

▲ Une exposition du Livre polonais sera ouverte au début du mois prochain à Londres. 3.500 titres représenteront les éditions polonaises des derniers quinze ans.

▲ 500 moteurs électriques monophasés ont quitté l'usine de Brzeg pour les Indes. Ils ont été conçus spécialement pour le climat tropical.

▲ Les premiers camions Diesel 8-tonnes polonais „Zubr”, pouvant

tirer une remorque du même poids, ont subi avec succès une série de très dures épreuves. Production par an prévue à Jelcz en Basse-Silésie — 1.500 unités.

▲ A Rzeszów on termine la construction d'un Palais des Sports. Bassin couvert, salles de gymnastique, de basket et de volley etc. ouvriront cette année leurs portes.

▲ Un guide de la Pologne en 5 parties vient de sortir des presses. Sa première édition en anglais sera suivie bientôt d'une version française, allemande, russe et enfin polonaise.

▲ Cent trente sept ouvrages figurent sur la liste des manuels scolaires édités pour l'année 1960-1961 par le ministère de l'Instruction publique. Ils seront tirés à trente millions d'exemplaires.



Sprinter Marian Folk, przez kolegów zwany „Białą błyskawicą” (10,3 na 100)

# TRZYMALIŚMY ZA NICH KCIUKI

Wszystkim zawodniczkom i zawodnikom, którzy w Wiecznym Mieście walczyli o jak najlepsze wyniki dla polskich barw na XVII Olimpiadzie towarzyszyły gorące życzenia sukcesów od miłośników sportu.

Z licznych grona polskich olimpijczyków przedstawiamy niektórych na zdjęciach a innych kilkoma ciekawostkami.

Najmłodszym olimpijczykiem w polskiej reprezentacji był Jurek Kowalski, członek szkolnego klubu sportowego. Startuje w skokach do wody z wieży i trampoliny. Ma 16 lat i wielokrotne starty zagraniczne.

Najstarszym zawodnikiem w polskiej ekipie był mężczyzna, dlatego bez większych skrupołów ujawniamy jego wiek. Jest nim Marek Roszczyniański, ma 42 lata i startował w jeździectwie.

Najwyższym (2 m i 2 cm wzrostu) był Zenon Begier, dyskobol.

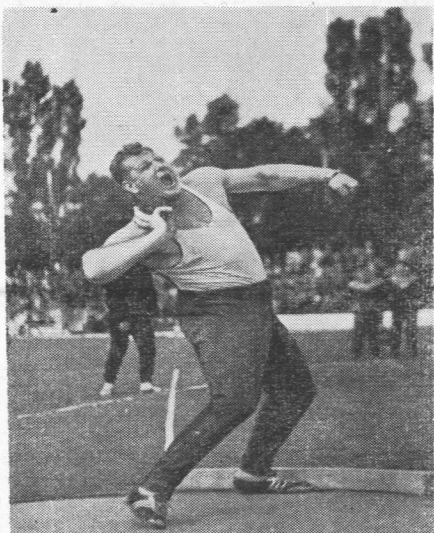
„Starym wygą” olimpijskim jest szablista Jerzy Pawłowski znany w Polsce i za granicą nie tylko z licznych startów i błyskotliwych zwycięstw ale i z tego że najtrudniej jest władzom sportowym poradzić sobie z jego zawodniactwem, godnym starych polskich tradycji, usposobieniem.

Po 24-letniej przerwie polscy kolarze szosowi znów stanęli na starcie wyścigu drużynowego na olimpijskiej trasie w Rzymie. Ten powojenny debiut należy do zawodników znanych z Wyścigu Pokoju — Podobasa, Wilczewskiego i Fornalczyka oraz Chłtieja i Gazdy.

Tyleż lat co kolarze, nie startowali również w Igrzyskach Olimpijskich polscy jeźdźcy. W tegorocznych igrzyskach brali udział Marek Roszczyniański, Andrzej Orłoś, Marian Babirecki i Andrzej Kobylński. Brali oni udział we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, dyscyplinie, w której jeszcze nigdy reprezentacja Polski nie powracała z Olimpiady bez medali.

Najbardziej wytrwale bo już po raz trzeci reprezentowali Polskę na Igrzyskach Olimpijskich w lekkiej atletyce Krzesińska, Sidło i Grabowski, w boksie Kukier i Drogosz, w szermierce Pawłowski i Zabłocki, w podnoszeniu ciężarów Białas i w wioślarstwie Kocerka.

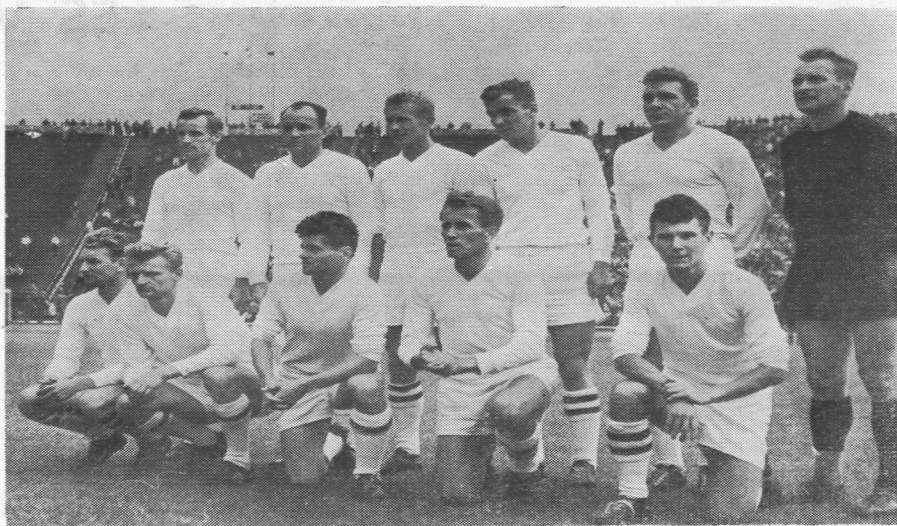
Trzymaliśmy za nich kciuki. Czy ze skutkiem — wiecie już chyba z prasy.



Alfred Sosgórnik rekordzista Polski w rzucie kulą (18,24) nie mógł niestety liczyć na sukcesy wobec Amerykanów



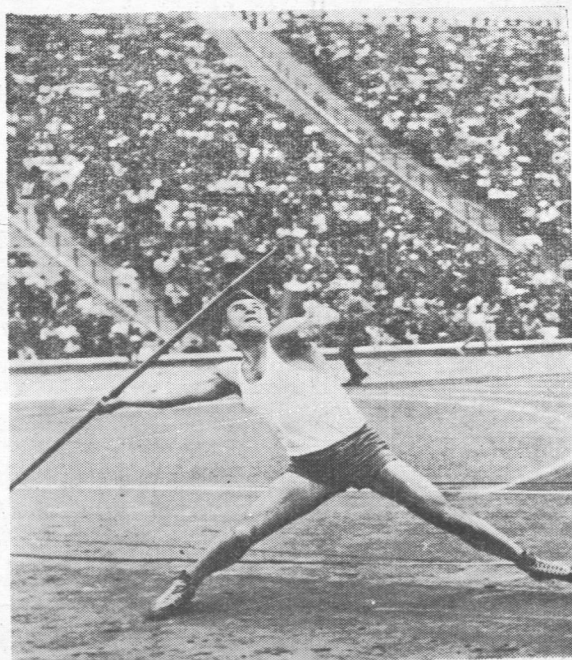
Na poręczach młodzianka gimnastyczka Gizela Niedurny. Ta miła ślaczka pierwszy raz startowała w Igrzyskach



Z reprezentacją piłkarską wiązano duże nadzieje. Miała za sobą niemałe sukcesy — zwycięstwa ze Szkocją i Bułgarią, dobrą grę z mistrzowskim FC Santos oraz wygraną w eliminacjach z Niemcami i Finlandią...



W trójboju olimpijskim po raz trzeci startował w wadze lekkociężkiej weteran Czesław Białas. 10-krotny mistrz Polski; mistrz Europy z 1959 r.



Janusz Sidło po raz trzeci spotkał się z Alleyem — rekordzistą świata. W 1958 r pokonał go różnicą aż 16 m, a przed Olimpiadą w Bernie o 6 m



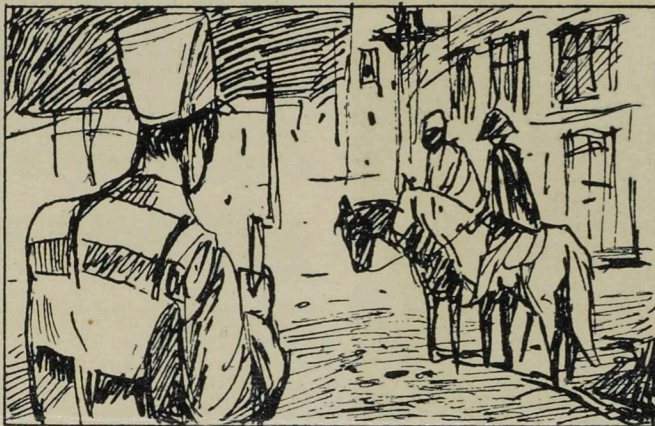
Para kajakarzy Kaptaniak-Zieliński w 1958 r zdobyła Mistrzostwo świata; w 1959 r brązowy medal. I teraz chyba nie zawiodła nadziei kibiców



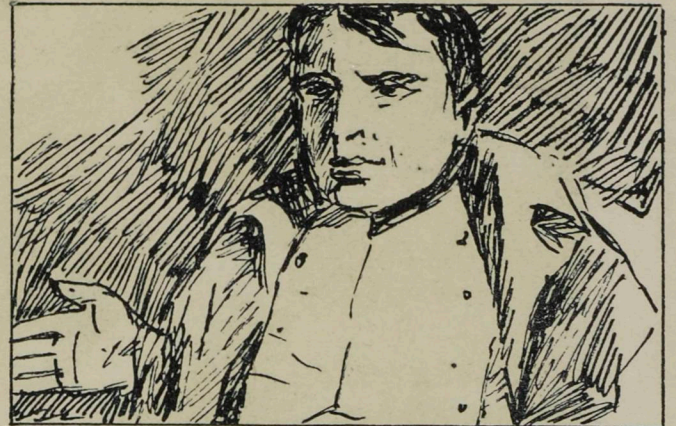
# Huragan

WG. POWIEŚCI  
WACŁAWA  
GĄSIOROWSKIEGO

Porucznik Legionów, Florian Gotartowski, mianowany zostaje przez generała Henryka Dąbrowskiego kapitanem za załatwienie tajnej misji w Warszawie. Przydzielony do oddziału francuskich strzelców konnych, dowodzonego przez pułkownika Deschamps, odbywa wraz z nim podjazd. Towarzyszy mu również w drodze do Warszawy, dokąd pułkownik zostaje wysłany jako straż przednia armii Napoleona Bonaparte. Tutaj dowiaduje się, że jego ukochana, Zofia Dziewanowska, została razem z matką aresztowana przez pruską policję i wywieziona w nieznanym kierunku. Zrozpaczony udaje się nad brzeg Wisły. Tutaj odnajduje go książę Poniatowski i zaprasza do pałacu pod Blachą. Gotartowski zapada na ciężką chorobę. Tymczasem wojska francuskie, kierowane przez marszałka Joachima Murata, odbywają triumfalny pochód w stolicy Polski. Przebywający w Poznaniu Napoleon rusza w towarzystwie nieodstępnej Mameluka do Warszawy. W karczmie opodal Błoń natrafia na Zubrową i jej męża Macieja, którzy służą mu za przewodników w dalszej drodze.



Wartę przed odwachem pełnił młody żołnierz drugiej kompanii trzydziestego dziewiątego pułku woltżerów — La Rose. Oparł się na karabinie, otulając dłonie rękawami płaszcza i czekał ze wzdychającą niecierpliwością nadejścia sierżanta, który miał go zluzować. Rano czekało go trzygodzinnie czyszczenie broni. Spodziewają się przybycia Napoleona. Rozmyślenia przerwał mu głośnie tętent i wkrótce pod kolumną Zygmunta ukazało się kilku jeźdźców. Jeden z nich podjechał do bariery odwachu. Pod La Rosem ugięły się nogi.



Widział już raz Bonapartego więc poznał go. Uprytomnił sobie, że dzwon alarmowy znajduje się po drugiej stronie budynku. Nie namyślając się chwycił karabin i wystrzelił. Z odwachu wybiegła kompania żołnierzy z kapitanem i ustawiła się w dwuszeregu. Kapitan chciał spytać o powód alarmu, gdy usłyszał stalowy głos: „Jak się macie dzieci?” — „Vive l'empereur!” — ryknęli żołnierze” — „Kto komenderuje?” — „Kapitan Hulot!” — zameldował officer. — „A kto trzymał wartę?” — „Szeregowiec La Rose” — odparł kapitan



„Zmień go, kapitanie, jest już kapralem!” rzekł Napoleon i przeszedł przed frontem kompanii. „Dajcie trochę wody!” — poprosił, siadając na stołku. Sierżant zaczął szukać naczynia, ale cesarz, odgadując jego zamiary, zakrzyknął: „Duquesne, w maniere też smakuje!” Wiarus naczepał wody i podał manierkę rozdygotanymi ze wzruszenia rękami. Ze też cesarz pamiętał go po tylu latach...! A Bonaparte z zadowoleniem wypił wodę i kazał wieść się do królewskiego zamku. W kilka chwil później wszedł do sali marmurowej.



Prowadzący go burgrabia pozapalał świece, przygotowane na wieczorową uroczystość powitalną. Kiedy rozbłysły pełnią światła Napoleon wydał mimowolny pomruk zdziwienia. Ze ścian spoglądało na niego czterdziestu królów polskich. Ich wzrok był poważny i — jak mu się wydało — jakby pytający. On także przypatrywał się portretom w głębokiej zadumie. „Wasza Cesarska Mość! — odezwał się po długiej chwili burgrabia. — Spodziewaliśmy się przyjazdu dopiero dziś przed południem, tymczasem...” Bonaparte uśmiechnął się.



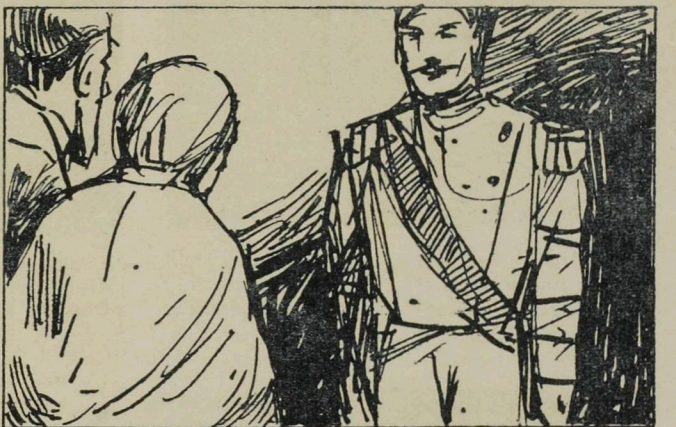
Po prznocowaniu w zajezdzie na ulicy Zakroczymskiej Zubr i Zubrowa wybrali się skoro świt na poszukiwanie Gotartowskiego. Natknęli się wreszcie na znajomych strzelców pułkownika Deschamps. Zapytani o miejsce pobytu kapłana strzelcy odparli, że przybyli razem z nim do Warszawy, nawet wspólnie ucztowali, jednakże kapitan Gotartowski wyszedł niepostrzeżenie z przyjęcia i od tego momentu zaginął po nim wszelaki ślad. Wybladła markietanka chwyciła się z rozpacz za głowę. „Czy nas los pokarał, Macieju?” — biadała.



Około południa Zubrowie przypomnieli sobie o poleceniu Napoleona i podążyli do kwatery marszałka Murata. Zastali tu dużą liczbę wysokich oficerów, ordynansów i różnych panów, że postanowili zrezygnować z wizyty. Zrobiliby to w spokoju, gdyby nie dyżurny sierżant, który ujął markietankę pod rękę i pchając ją w stronę drzwi, wołał: „Wynosić się! Tu nie dla was miejsce!” Baba posiniała ze złości. „Kogo wypędzasz, ty grenadier-ska ruro? — wrzasnęła z całej mocy. — Hej, stary, a chwyć tego draba za kark i spuść ze schodów!”



W poczekalni powstał nieopisany tumult. Daremnie adiutant usiłował uspokoić markietankę. Krzyczała coraz głośnie, aż wbiegł sam Murat, zły, że przeszkadzają mu w pracy. „Co się tu dzieje?” — zawołał. Adiutant wyjaśnił całe zajście, ale baba przerwała mu. „My z polecenia Najjaśniejszego Pana, a ten łobuz chciał nas wypędzić” — tłumaczyła. Twarz Murata pojaśniała. Zaprosił Zubrów do gabinetu. „Cesarz nakazał udekorować was krzyżami Legii” — oznajmił. — „A nam polecił oddać panu sztandar” — odparła Zubrowa.



Marszałek popatrzył na wręczone mu zawiniątko, rozpostarł je i pokazał obecnemu w gabinecie generałowi Milhaud. „Zdobyliscie ten sztandar własnymi rękami?” — zapytał. „Trudno wymagać od Prusaków, by zrobili nam z niego prezent!” — odparła Zubrowa. Murat uderzył się nagle w czoło. „Byłbym na śmierć zapomniiał — zawołał. — Cesarz rozkazał także wypłacić wam dwieście napoleonów nagrody.” — „Dziękujemy i za krzyże i za pieniądze!” — ucieszyła się markietanka, biorąc kwity. W poczekalni natknęli się na potężnego oficera.



„Dowiedziałem się, że szukacie kapłana Gotartowskiego — zagadnął ich czystą polszczyzną. — Nazywam się Dziewanowski, Florian jest moim przyjacielem. Chodźcie do mnie. Naradzimy się, co robić”. Po drodze kapitan wyjaśnił im, że aresztowanie Zosi Dziewanowskiej i jej matki spowodował niejaki Karlewicz, pruski szpicel, ukrywający się dotąd w Warszawie. „Jest to mały mężczyzna o rudym zarostcie. Kłopot w tym że potrafi zrywać się przebieierać dla niepoznaki. Najczęściej przebywa u krewnej, mającej winiarnię na Zapiecku”.



Po odebraniu krzyży i pieniędzy w sztabie, Zubrowie udali się na Zapieck, gdzie bez trudu odnaleźli winiarnię. Jej właścicielka, podobna do sowy staruszka, przyglądała im się podejrzliwie, podała grzane piwo, poczem powróciła do przerwanej widocznie ich przybyciem kłótni z siedzącymi mieszczanami. Ci wyszydźali jej sympatię dla Prusaków, a starucha przeklinała Francuzów. „Tak samo mówicie, jak wasz krewniak Karlewicz” — rzekł jeden z gości. Zubrowie drgnęli. Stara jednak odparła, że Karlewicz uciekł razem z Prusakami.



Po wyjściu mieszczan Zubrowa opowiedziała szynkarce, że uciekła z Poznańskiego przed Francuzami, którzy zrobili jej wiele złego i spowodowali swą strzelaniną głuchotę i pomieszanie zmysłów jej męża. Jakoż Maciej uśmiechał się głupkowato. Prosiła także o wyszukanie jej człowieka, który umożliwiłby im ucieczkę za Wisłę, do Prusaków. Na widok pokazanych napoleonów starej zaświeciły oczy. Wieczorem przedstawiła im mężczyznę o bystrych, jakby świdrujących oczach. Ten zażądał od nich dwadzieścia pięć napoleonów. (16 — d.c.n.)